WYCHOWANIE FIZYCZNE W SZKOLE
1934-5 — N 7
WARSZAWA

GEST I RUCH OGLĄDANY OD ZEWNĄTRZ

Po opisaniu w rozdziale poprzednim wewnętrznego mechanizmu ruchów obecnie zajmiemy się charakterem zewnętrznym ruchów i wogóle ruchliwością, w której poszczególne ruchy (odruchy) związane są w pewne zespoły („jednostki psychofizyczne" według Williama Sterna). Zespoły te dla analizowania rozbijamy na cechy indywidualne: rytm, tempo, spontaniczność, wrażliwość, pamięć, zdolności wrodzone, kojarzenie się elementów, potrzeba ruchu ilościowego i jakościowego. Już tu atoli zaznaczymy, że o uzdolnieniu do pewnych określonych czynności ruchowych stanowią nie cechy pojedyńcze, a zespoły cech.
Nie ulega wątpliwości, że cechy motoryczności ludzkiej (t. j. charakteru ruchów i czynności ruchowych), a nawet jej wykształcalność mieszczą się w zakresie indywidualnej konstytucji psychofizycznej, stanowiąc dyspozycje i uzdolnienia wrodzone. Jednak próba Cziereckiego ujawniania tych uzdolnień zapomocą specjalnie dobranych testów nie dała, jak dotychczas, praktycznego wyniku.
Rozwój motoryczności indywidualnej zaczyna się od ruchów płodu w łonie matki. Pojawiają się te ruchy w 5 miesiącu ciąży, są natury odruchowej, czyli że przyczyną tego ruchu musi być „bodziec", prawdopodobnie doznanie ucisku, krępującego krążenie krwi, na co reakcją jest prostowanie tułowia i kończyn. Ucisk stanowi doznanie ujemne pod względem emocjonalnym, — odruch — dodatnie. Przypomnijmy sobie „przeciąganie się" i „ziewanie" po przebywaniu w pozycji skulonej.
Doznanie i odruchy powtarzające się prowadzą do pamięciowego ujęcia doznań, powstają wrażenia i emocje, które już na resztę życia wiążą ruch prostowania tułowia i wogóle ruchy z przyjemnem poczuciem wyzwalania się z pod ucisku skrępowania, z sensacji swobody, zadowolenia i siły. Bardzo być może, że takie są początki „hedonizmu" swobodnych gestów i zajęć ruchowych. Emocja zatem nie jest pierwotną przy

czyną odruchu, a raczej skutkiem ruchów powtarzanych, lecz w dalszym ciągu emocja staje się pobudką do nowych ruchów, i dlatego oddziaływanie w wychowaniu na emocje, wyrabianie przyzwyczajeń do kiełznania jednych emocyj, a do wywoływania innych pożytecznych — odgrywa wielką rolę.

U dziecka motoryczność ujawnia charakter bądź spontaniczny, bądź reaktywny. Rodzimy się z motorycznością nieskoordynowaną i nie nastawioną, i dopiero uczymy się w okresie niemowlęctwa władać mięśniami i kierować ruchami, czyli wprowadzamy porządek w ustroju na drogach łączących doznania i wrażenia z zewnątrz z układem nerwowym ośrodkowym, a ten z mięśniami. Ogromnie pomocny staje się w tej pracy ustroju zmysł głęboki zwany też mięśniowym. Dzięki niemu wyrabia się świadomość położenia i ruchu odcinków ciała, a nawet, jak to odważył się powiedzieć prof. Bleuler z Zurychu, orjentacja w przestrzeni i w czasie, co należy chyba uznać za podstawy życia psychicznego. Dopóki nie nastąpi jaka taka orjentacja w otaczającem środowisku, a wraz z nią nastawienie ruchów na bodźce i powiązanie skurczów mięśniowych dla osiągnięcia celowego zamierzonego gestu — mamy zupełne niedołęstwo i niezaradność ruchową.

Na rozwój motoryczności składają się bodźce zewnętrzne, działające na narządy odbierające doznania z zewnątrz i sensacje z wewnątrz ustroju, czyli z mięśni, stawów, ścięgien i t. d. Zanim atoli bodźce zewnętrzne zaczną ściągać na siebie uwagę niemowlęcia, wykonuje ono ruchy chaotyczne, ślepe, jak prof. Stefan Szuman trafnie je nazywa, „błądzące w przestrzeni". Przyczynę ich upatruje Buytendijck w „popędzie wyzwoleńczym" (Begreiungsdrang). Byłby to jakby protest żywego tworu przeciw przymusowej bezczynności okresu życia łonowego, protest o tyle pożyteczny dla rozwoju, że odrazu budzi doznania od wewnątrz i sprzyja zaostrzaniu czujności na bodźce od zewnątrz. Wreszcie z chaosu gestów wyłania się nastawienie ich na określoną podnietę dla wzroku, gdy oczy nauczyły się ją dostrzegać przez mozolne szukanie koordynacji wzrokowej, tak aby obraz padał na centra obu siatkówek. Przez pierwszych parę tygodni oczy dziecka biegają każde sobie i stwarzają nieuzasadnioną obawę zeza. Wnet za dostrzeganiem podniety i nakierowywania gestów wytwarza się zborność działań zmierzających do obcowania z podnietą. Np. na dźwięki dziecko reaguje wzrokowo, na widok przedmiotów mięśniowo (ręce) i t. d. Związek taki nazwany wielozmysłowym nie znika kompletnie nawet u dorosłego, chociaż dawno już przestał odgrywać tę ważną rolę, jaką miał do odegrania u dziecka w urabianiu spostrzegawczości i zborności różnych narządów

zmysłów. Czasem nawet może być niedogodny. Wiemy z doświadczenia, że gdy np. niewprawny rowerzysta chce ominąć kamień leżący przy wąskiej drożynie i z pewną obawą nań spogląda — to właśnie nań wpadnie. Wynika to z odruchowych napięć mięśniowych tułowia i kończyn, powiązanych z ustawieniem głowy i skierowaniem oczu.
Po wielokrotnem powtarzaniu, ruchy szukające podniety zrazu błądzące zamieniają się na sprawne odruchy. Pierwsze „ślepe", spontaniczne gesty zapewne są spowodowane przez sensacje pochodzące z wewnątrz ustroju, polegające na niepokoju nerwowo-mięśniowym, który uspokaja się wskutek znużenia i zaspokojenia głodu. Wrodzona „potrzeba ruchu" w połączeniu z istnieniem bodźców zewnętrznych dają społem rozwój motoryczności.

Z zaciśnięcia odruchowego dłoni dotkniętej powstają czynności manipulacyjne, zapomocą których dziecko poznaje kształt przedmiotów, ich ciężar, powierzchnię i inne właściwości.
Nabywanie zdolności lokomocyjnych odbywa się według stałego planu natury. Przedewszystkiem dziecko zaczyna poruszać głową, stara się ją unieść od podłoża; chodzi tu o wyrobienie szyji, jako podparcia dla głowy z chwilą, gdy dziecko stanie na nogi. Ręka, która dawniej poruszała się bezcelowo, teraz zaczyna chwytać za krawędź łóżka, kołyski, która to krawędź służy jako przedmiot do przyciągania się lub podciągania. Jest to już spontaniczna gimnastyka naturalna, która zdąża do przygotowania siadu. Gimnastyka ta odbywa się skutkiem wewnętrznego impulsu, a bynajmniej nie na życzenie wychowawcy. Towarzyszy tym ćwiczeniom, odkryciom i zdobyczom w dziedzinie ruchowej radość, a więc zjawisko psychiczne. Pierwsze stadjum rozwoju ruchowego daje jako zdobycz możność unoszenia głowy, drugie — umiejętność i możność siedzenia. Nabytki sprawnościowe składają się z elementów psychicznych i fizycznych, splecionych ze sobą organicznie. Elementy cielesne — narządy ruchu, zawiadujące statyką i dynamiką mięśniową, więc mięśnie, kości, więzy, stawy; elementy psychiczne: spostrzeganie zjawisk zewnętrznych, wyczuwanie swych położeń i wykonywanego ruchu, zmysł równowagi — zmysł mięśniowy, praca koordynacyjna nerwów ruchowych, oczucie radości z osiągania zdobyczy w dziedzinie poznawania, reagowania i działania spontanicznego. Wszystko to rozwija się zgodnie i daje wspomniane wyżej „jednostki psychiczno-ruchowe".
Często słyszy się, że ćwiczenia ruchowe są po to, aby rozwinąć mięśnie; zapewne, rozwój mięśni jest skutkiem ćwiczeń cielesnych, ale przyczyna tych leży znacznie głębiej, tkwi w naturze wewnętrznej w tem, co oży-

wia ustrój. Ćwiczenia fizyczne spontaniczne mają właściwość pociągania za sobą coraz innych, nowych wysiłków. Każdy ruch poprzedni stanowi podnietę do następnego, który będzie poniekąd nowym, bo choć trochę doskonalszym. Zjawisko to ma znaczenie nietylko dla psychofizjologji rozwoju dziecka, ale także i dla zrozumienia usprawnienia ruchowego.

Osiągnięcie pewnego wyczynu budzi pragnienie wyniku jeszcze lepszego. To jest właśnie jeden z przejawów pracy twórczej natury; tworzenie, zdobywanie, choć mozolne, wywołuje radość.

Po trzech miesiącach dziecko już swobodnie porusza głową, po sześciu — robi „most", który jest intensywnem ćwiczeniem mięśni grzbietu i stanowi znakomite przygotowanie do późniejszego chodzenia. Po dziewięciu miesiącach dziecko powstaje, najpierw z oparciem, później bez oparcia, aż zacznie chodzić. Ten porządek zdobyczy ruchowych jest niezmienny i nieodwracalny. Są to sprawności leżące na linji rozwojowej każdego dziecka i dlatego zasługują na nazwę naturalnych. Istnieją poza tem sprawności sztuczne, niekonieczne dla rozwoju. Więc np. dla 6-letniego dziecka jazda na rowerze lub gra na fortepianie to sprawności sztuczne, bez których rozwój może przebiegać prawidłowo. Natomiast unoszenie głowy, siadanie, stanie, chodzenie, skakanie, bieganie to sprawności konieczne dla ustroju psychofizycznego, więc naturalne. Dla rozwoju tych sprawności naturalnych musimy dziecku dawać odpowiednie warunki zewnętrzne. Należy tu przedewszystkiem niespowijanie dzieci, żeby nie krępować ich ruchów dla wzmocnienia grzbietu, zachęcanie do pełzania przez pokazywanie przedmiotów świecących, które nęcą. Z początku dzieci winny pełzać po miękkiem podłożu, t. j. po kanapie, po dywanie, po czystej podłodze i dalej, gdy już chodzą, biegają, działają — trzeba im zapewnić swobodę ruchów w zabawie. Należy w ten sposób stwarzać warunki, ułatwiające naukę ruchu. Z chwilą, gdy dziecko zaczęło chodzić, skończyło okres niemowlęctwa, bo uzyskało możność przesuwania się w świecie otaczającym. Nauka stania, chodzenia jest dla dzieci zabawą, daje im wiele radości odkrywczej. Charakterystyczne jest dążenie dziecka do usamodzielnienia się: gdy umie już stawiać pierwsze kroki bez oparcia, nie chce przyjąć pomocy z zewnątrz, odtrąca rękę wyciągniętą doń w celu pomocy. Nauczywszy się pierwszych kroków, dziecko pragnie osiągnąć większą sprawność w chodzeniu — to, co umie, przestaje już być dla niego problemem, staje się nieciekawe. Zaciekawia je stale coś nowego, coś, co jeszcze nie zostało osiągnięte. Widzimy to najlepiej na przykładzie zabawek — póty dobre — póki nowe.

To samo jest w sporcie. Jeżeli cały szereg miesięcy osiągamy ten sam wynik, zniechęcamy się — choćby kilka centymetrów ponad dawny wynik budzi nadzieje i zainteresowanie. „Od wyczynu do wyczynu” rozgrywa się rozwój dziecka, to samo stanowi istotę zainteresowań sportowych. Już w pierwszym okresie chodzenia powstają t. zw. „gry chodzone”, polegają one na zmianie linji, po której dziecko chodzi. Najpierw jest to linja prosta, później krzywa, deseń dywanu, przejścia między meblami. Dziecko wyczuwa, że ruch chodzenia wymaga wydoskonalenia zmysłu równowagi i nie zaniedbuje żadnej okazji do uprawiania odpowiednich ćwiczeń na meblach, później krawężnikach, ławkach ogrodowych i t. d. Dalsze formy ruchu wśród ćwiczeń naturalnych będą: stanie na jednej nodze, podskoki, skoki i bieg; specjalną rozkosz stanowi przyśpieszenie biegu dzięki zużytkowaniu spadków terenu, jest to niewątpliwie zaczątkiem szału szybkości opanowującego jeźdźców, kierowców i lotników. Człowiek posiada w sobie siły, które go niepowstrzymanie pchają naprzód po nowe zdobycze — stąd postęp techniczny, zwiększając naturalne możliwości ludzkie. Skok to walka z siłami natury, siłami fizycznemi, z ciążeniem powszechnem. Wychowanie fizyczne właściwie polega na ciągłej walce z siłami fizycznemi przyrody. Sippel („Körper, Geist und Seele”) mówi, że między skokiem dziecka a lotnictwem jest bliskie psychiczne pokrewieństwo. Tu i tam mamy wyzwalanie się z niewoli siły ciążenia. Skok wykształca się stopniowo; dziecko zaczyna od unoszenia nogi, później przychodzi wspinanie się na palce, wreszcie odbicie; oderwane dotychczas ruchy łączą się w jedną całość i ta koordynacja daje w rezultacie skok — oderwanie się obunóż od ziemi.

Ciekawem zagadnieniem jest geneza miotania, rzutu. Sippel wyprowadza ten gest od zadawania ciosu. Inni autorzy twierdzą natomiast, że rzut powstał z opuszczania przedmiotu (Szuman, Sully).

Odmienne skłonności dziewcząt charakteryzuje sposób, w jaki grają w piłkę: niema tu tego dążenia do uchwycenia piłki i zadania nią ciosu na odległość, jak to z reguły czynią chłopcy; dziewczynki raczej uchylają się od piłki, niż ją chwytają i energję swoją lokują raczej w zgrabności defenzywnej, niż w impecie ofenzywnym. Wniosek stąd wypływa, że o ile nie chcemy gwałcić natury, gry dziewcząt winny mieć zupełnie inny charakter, inne przepisy, niż gry męskie, wogóle koedukacja w wychowaniu fizycznem winna się kończyć przed okresem pokwitania.

W wieku dziecięcym radość szuka głównego wyrazu nazewnątrz, nawet w takich drobiazgach, jak obszerność, swoboda ruchu, klaskanie i wogóle hałasowanie, które się dzieciom ogromnie podoba. W tym wieku

dla chłopców charakterystyczna jest pogoń za słabszym. Nieraz widzi się dwu chłopców, wygrażających sobie nawzajem, ale żaden z nich niema odwagi wszcząć bójki; dopiero kiedy nagle jeden odwróciwszy się zacznie uciekać, drugi będzie usiłował dopaść go. Podobnie zachowują się ludzie dzicy i zwierzęta. Odwaga w natarciu na słabszego, strach i ucieczka przed silniejszym.

W stopniowym rozwoju dziecka najpierw występują popędy, a potem dopiero wyrabiają się hamulce psychiczne. Od 8 — 14 roku życia ustrój cielesny ciągnie się wzwyż, a cały organizm wysila się na ten gwałtowny wzrost. Jest to okres zmącenia cech motoryczności.

Im dzieci, młodzież są starsze — do coraz większego głosu dochodzi spontaniczność motoryczna, która sprawia, że sprawność ruchowa rozwija się nadal w zabawach zwanych ruchowemi, w grach ruchowych, sportowych i w sportach odpowiednich dla wieku. Jednocześnie zmniejsza się suma ruchów reaktywnych, coraz mniejsze grupy mięśniowe pracują niezależnie od mięśni sąsiednich.

Po osiągnięciu dojrzałości, a tem bardziej, gdy nadchodzi starość, ruchliwość wygasa dla dwóch powodów: jeden — to zmniejszenie się siły impulsu wewnętrznego do ruchu, gdy ten już wykonał swoją rolę rozwojową; drugi powód widzi St. Szuman w tem, że ruchliwość zewnętrzna wyrażająca się w aktywności mięśniowej, przeobraża się z wiekiem w aktywność umysłu. Wygasanie ruchliwości mięśniowej ma swoje dobre i złe strony. Wychowanie fizyczne stawiać sobie winno jako ważne zadanie: konserwować ruchliwość do późnego wieku. Za prof. Szumanem odróżnimy pod względem jakościowym: motoryczność dziecięcą, pubertalną, dojrzałą i starczą.

Motoryczność dziecięca posiada cechę płynności, bezpośredniości (brak lub opóźnienie zahamowań); cechy te tworzą swoisty wdzięk naiwności. Dziecko szafuje ruchem bez potrzeby utylitarnej, gdy w ten sposób zwiększa i skalę i obfitość doznań.

Motoryczność pubertalna W t. zw. drugiem dzieciństwie ruchliwość dziecka staje się coraz bardziej opanowana, sprawna i celowa z uwagi na zamierzenia wykonawcy. W okresie pokwitania występują objawy niezborności ruchowych: mutacja głosu, niezręczność ruchów kończyn, zbędne współruchy, zamiast dziecięcej gracji — mamy teraz niemiłą sztuczność, przesadę w ruchach.

Motoryczność dojrzała oznacza osiągnięcie właściwej normy i formy ruchu jako wyrazu dążeń wewnętrznych (psychicznych). Wskutek utorowania dróg nerwowych, rozbudowy ośrodków ruchowych w centralnym układzie nerwowym technika ruchów zostaje znor-

malizowana, zracjonalizowana i zautomatyzowana. Stąd powstaje właściwy sposób poruszania się, mówienia, co wspólnie z budową cielesną stanowi o typie obyczajowym człowieka.

Motoryczność starcza. Mechanizm nerwowo - mięśniowy rozstraja się, występuje drżenie (brak zgodnego współdziałania mięśni), sztywność i zwolnienie ruchów, a wreszcie niezaradność i niedołęstwo w wykonaniu czynności ruchowych naskutek tyleż pogorszenia orjentacji w przestrzeni, co stępienia czuć głębokich.

Jest znamienne, że ruchliwość, jak widzimy z powyższego opisu, służy głównie dziełu rozwoju. W starości byłyby impulsy wewnętrzne do ruchu bardzo pożądane. Niestety, ta ruchliwość, która w dziecięctwie i młodości stwarzała możliwości rozwojowe, w dojrzałości służyła praktycznym potrzebom życiowym i odświeżającej rozrywce, — odchodzi wtedy, kiedy niczego więcej po człowieku nie spodziewa się, porzuca go w chwili, gdy ustrój cielesny właśnie bardzo potrzebuje ruchu jako pobudki do przemiany materji ustrojowej dla przedłużenia życia, dla zachowania czerstwości. Ale natura opuszcza straconą placówkę. Tu popędy muszą być zastąpione przez rozum, który zna wartość higjeniczną ruchu dla starzejącego się ustroju.

W. OSMOLSKI

METODYKA HARCÓW

BIEG HARCERSKI.

(c. d.)

Harcerstwo jest syntezą wychowania fizycznego i moralnego — stwierdza prof. Piasecki [1]). Pełnię tej syntezy pozwala realizować obóz harcerski, jak to wykazywałem w referacie wygłoszonym na XIV Zjeździe Lekarzy i Przyrodników w Poznaniu [2]).

Bieg harcerski, dokładniej mówiąc, bieg z przeszkodami harcerskiemi, ma także w znacznym stopniu charakter ćwiczenia syntetycznego. I to nietylko z dziedziny wychowania fizycznego, choćby najszerzej pojętego. Bieg ten daje również sposobność do wyrobienia i stwierdzenia cech określonych przez prawo harcerskie, zatem nietylko dzielności i sprawności fizycznej, ale i cech moralnych, — rzetelności, wytrwałości, solidarności, — i intelektualnych — szybkiej orjentacji, pomysło-

1) D-r E. Piasecki. Zarys teorji wychowania fizycznego. Lwów 1931. Z. Ossol. Str. 371.

2) drukowanym w „Wychowaniu Fizycznem", rocznik 1934.

wości, organizacji pracy i współdziałania i t. d., jednem słowem cech harcerskich. Stąd też nazwa bieg harcerski, nie harcowy [1]). Zrodził się bieg harcerski, jak się można domyślać, z pomysłu przekształcenia biegu naprzełaj w duchu skautowym. Przeszkody terenowe uzupełniono przeszkodami „skautowemi", stwarzając całość oryginalną i interesującą, można powiedzieć, pasjonującą chłopców.

Wspomnienie z pierwszego zetknięcia się polskich harcerzy z biegiem skautowym wyjaśni nam zarazem istotę jego. Na II Międzynarodowym Zlocie Skautowym Jamboree (czyt. Dżembori) w Kopenhadze w roku 1924 reprezentacje uczestniczących w Zlocie narodów uczestniczyły w zawodach i konkursach międzynarodowych. Wśród nich w biegu skautowym. Program zawodów podawał taką informację: „Drużyna wyznacza zastęp z 8 skautów. Przestrzeń do przebiegnięcia 5 km. Nie jest rzeczą najważniejszą, by zawodnicy byli dobrymi biegaczami. W czasie biegu zajdą różne szczególne okoliczności (sytuacje), które zawodnikom dostarczą sposobności do okazania umiejętności skautowych. Przeszkód z góry nie określa się, skaut musi być przygotowany na wszystko, co dotyczy wiadomości skautowych: sygnalizacja, orjentacja, tropienie i t. p. Każdy zastęp ma przynieść linę długości 60 m. Przynajmniej jeden skaut musi mieć pod ubraniem strój kąpielowy". Na starcie zastęp otrzymał następującą instrukcję na piśmie: „Bieg właśnie się zaczyna. Drużyna, do której zastęp należy, bierze udział w ćwiczeniach z inną drużyną. Zastęp miał spotkać się z drużyną tutaj, jednak tymczasem drużyna odmaszerowała, zostawiając następujący rozkaz na piśmie: „Ścigamy nieprzyjaciela. Będziemy znaczyli naszą drogę skrawkami materji. Idźcie za temi znakami i połączcie się z nami możliwie najprędzej. Wilson, skautmistrz".

I sytuacja: Chłopiec siedzący z boku drogi. U jego stóp leżała nieżywa jadowita żmija; chłopiec podwinął nogawkę spodni, a dwa małe czerwone znaczki świadczyły, że został ukąszony przez żmiję. Dalej w lesie natrafili na II sytuację: Chłopiec z ręką na temblaku, stojący bezradnie obok roweru, którego łańcuch spadł, a siodło wykręciło się. Tutaj zastęp powinien był naprawić rower, oczyścić i zwrócić właścicielowi. (Wskazówek co trzeba zrobić, oczywiście, nie dawano). III sytuacja: Zastęp przyszedł nad małą rzeczkę, którą można było przebyć tylko wpław. Na drugim brzegu było czółno, w którem było tylko jedno wiosło. Nurt był silny, a dno rzeki bardzo bagniste. Właściwe rozwiązanie było następujące: Jeden z chłopców rozbiera

---

1) Porównaj „Uwagi wstępne" na początku tej pracy.

się, owija linę dokoła siebie, przepływa do drugiego brzegu, przywiązuje koniec liny, holuje łódkę z powrotem wzdłuż liny, wszyscy wchodzą do łódki, przeprawiają się, pływak ubiera się, biegną dalej. Wiele zastępów stawało tu, nie mogąc się zdecydować.

IV sytuacja: Belki stanowiły resztki mostu. Na dwóch belkach pionowych umocowana trzecia poprzeczna. Potworzyły razem jarzmo mostu, takie same drugie jarzmo stało na przeciwnym brzegu. Na belkach poprzecznych opierała się jedna jedyna belka B, pozostała z nawierzchni mostu. Przy „moście" zastęp otrzymał od sędziego takie zlecenie na piśmie: „Zaznaczony teren jest nie do przebycia (bagno), zastęp musi przejść wykorzystując resztki mostu". Pomysł tej przeszkody był taki, że zastęp miał przy pomocy liny ściągnąć na dół belkę B, oprzeć ją o ziemię i o poprzeczną belkę jarzma P w jej środku; po belce B skauci mieli wyleźć na poprzeczną jarzma, przyczem skauci winni byli siadać po obu stronach końca belki B, najsilniejsi nabliżej B, następnie trzeba było B wyciągnąć na górę, oprzeć poziomo na drugiem jarzmie, przejść po B (dlaczego większość czołgała się?) i zeskoczyć na brzeg przeciwny.

V sytuacja: Zastęp spotkał skauta z własnej drużyny (nie mogą nic o tem wiedzieć poprzednio). Skaut dał im następującą informację: „Drużyna zostawiła tu sygnalistę (wskazuje go ręką). Macie tu pozostać i skomunikować się z tym sygnalistą". Od sygnalisty, który został tam umieszczony wcześniej przez jednego z organizatorów biegu, zastęp otrzymał następujący rozkaz: „Drużyna nieprzyjacielska jest w E. Macie wpełznąć na wzgórze z czerwoną flagą, możliwie ukrywając się".

VI sytuacja: Podchodzenie do czerwonej flagi.

VII sytuacja: Na wierzchołku wzgórza z czerwoną flagą zastęp otrzymał rozkaz na piśmie: „Maszerujcie stąd 285 m. w kierunku północno-wschodnim. Gdy osiągniecie ten punkt, cały zastęp siada na ziemi i czeka, aż nadejdzie sędzia. Poczem bieg jest skończony, zastęp wraca do obozu". Każda sytuacja była oceniona punktami 0 — 20, a czas był oceniony oddzielnie również punktami 0 — 10 tak, że najszybszy zastęp (Ameryka Półn., czas 1 g. 12 min.) otrzymał 10 punktów, najpowolniejszy 0 (Chile, około 3 godzin), a inne odpowiednio do tego. Czas odgrywał przeto niewielką rolę, najważniejsze było, jak zastęp, jako całość, działał w różnych sytuacjach. Wyścig więcej dla mózgu, niż dla nóg — pisze sprawozdawca.

Polska otrzymała miejsca: ukąszenie przez żmiję 5, chłopiec z rowerem 4, przejście wody 3, przejście przez resztki mostu 5, sygnalizacja 7, podchodzenie 6, orjentacja 2, czas 2, razem 94 punkty, gdy Ameryka,

uzyskująca I miejsce w tych zawodach, zdobyła 133 punkty. Polska uzyskała 6 miejsce.

Przeszkody w biegu harcerskim mogą być najrozmaitsze, zależnie od wieku i wyszkolenia zastępów uczestniczących, od warunków terenowych, ilości sędziów, środków na przygotowanie przeszkód, od czasu, jakim się rozporządza. Materjał podany w poprzednich rozdziałach tego zarysu w znacznej części da się wykorzystać na „przeszkody". Dodam jeszcze parę przykładów.

Wiejski hufiec harcerski w Książu (Wielkopolska) urządził w r. 1925 zawody o mistrzostwo hufca, m. in. bieg harcerski. Było to jedno z pierwszych zastosowań doświadczenia kopenhaskiego. Jedną z przeszkód stanowił „p r z e w r ó c o n y w ó z", półszorki porozpinane u konia, w rowie obok szosy leży kobieta. Rozwiązanie: należało najpierw zbadać, czy kobieta (przebrany harcerz) żyje i co jej dolega, następnie wyciągnąć wóz z rowu, postawić go, pozbierać części wozu, wszystko pospinać,zaprząc konia i odwieźć kobietę do obozu. Czas rekordowy był 4 minuty.

Inną przeszkodą było „s z u k a n i e z w i e r z ą t w z a g a j n i k u"; w promieniu 50 m. zagajnika z drzew liściastych i iglastych znajdowało się 6 ptaków i 1 wiewiórka, wypchane i umieszczone odpowiednio do właściwości gatunkowych. Najkrótszy czas był 20 minut. Taką przeszkodę można bardzo urozmaicić, urządzając ją jako „polowanie". Zwierzęta robi się z tektury lub dykty, umieszcza niezbyt widocznie, a biegnący mają w oznaczonym, krótkim czasie, trafić z flobertu możliwie wiele zwierząt. Dla skrócenia czasu polowania można wylosować tylko jednego strzelca z zastępu. Proste urządzenia pozwalają nawet na zastosowanie celów ruchomych [1]).

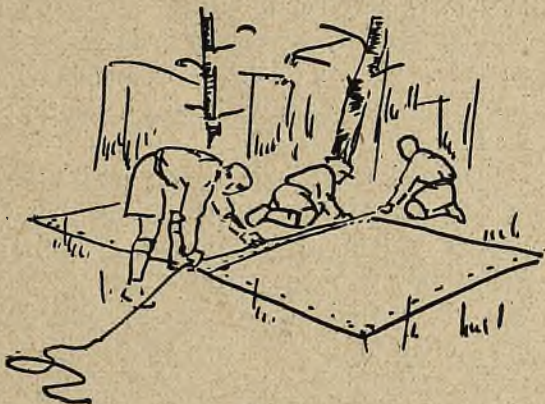
Inna przeszkoda: pieczenie podpłomyka z wydzielonej ilości mąki. Sposób dowolny. Rekord 28 m. (z 250 gramów) na łopatce saperskiej (łopatka zapewne „skończyła się"). Z „kucharskich" przeszkód często używa się zagotowania menażki wody (żądać gotowania bez trzymania naczynia w ręku!).

Niektóre ciekawe przeszkody dawano na kursie instruktorskim nad Wigrami (r. 1934), np. karczowanie pniaków, rozbieranie się (sędzia szczególnie „złośliwy" mieszał ubrania), marsz w kierunku odzywającego się sygnału, obserwacje przyrodnicze, „przyjacielska usługa" w formie zbierania kamieni narzutowych, mierzenie głębokości jeziora,

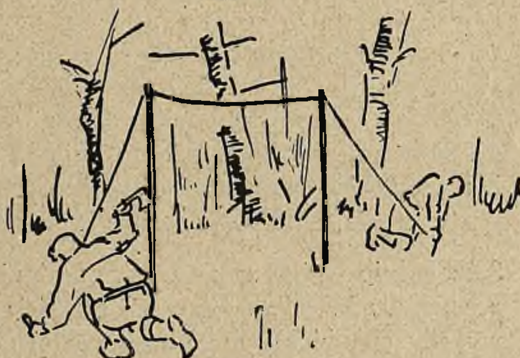
---

1) To „polowanie" wprowadził w harcerstwie prof. T. Maresz.

wskazywanie kierunku północnego bez kompasu, rozbijanie namiotu. Tej ostatniej przeszkodzie warto poświęcić nieco miejsca; damy tu zarazem przykład „musztry harcerskiej" [1]), w celu rozbicia namiotu. Namiot z 2 ścian prostokątnych i tyłu. Zastęp z 6 harcerzy i zastępowego. Sprzęt: 3 płótna, 2 lorki lub 2 paczki po 4 części palików, po złożeniu tworzące dwa paliki, 10 kołków, linka, 2 łopatki, sznurki do kołków, przewleczone przez odpowiednie kółka płacht. Zastępowy organizuje zastęp w ten sposób: „Budujemy namiot; do dwóch odlicz". Otrzymuje 3 dwójki i rozdziela inwentarz. Pierwsza dwójka (I) dostaje 3 płótna i 4 kołki; druga dwójka (II) — 2 paliki, po 2 kołki i siekierkę; trzecia (III) — 2 łopatki i 2 kołki. Na r a z: I — spaja płótna, II — mierzy linką odległość rowków i składa paliki (rys. I). III — kopią dołki pod paliki, gdy ukończone, wołają: „gotowe". Na d w a: I — spinają płótna; II — zakładają paliki; III — zasypują dołki, umocowując paliki, wołają: „gotowe". Na t r z y: I — spinają płótna; II — umocowują linkę na palikach; III — naciągają linkę z obu



Rys. 1



Rys. 2



Rys. 3

---

1) Według artykułu W. S. w „Harcerzu", rok 1928, N-r 21 — 22. Inne przykłady tego rodzaju patrz St. Sedlaczek. Przeglądy i pokazy harcerskie. Musztra harcerska. Księg. Św. Wojciecha 1931.

stron, przybijają kołki linkowe, umocowują linkę, wołają: „gotowe". Na c z t e r y: I — nakładają płótna na paliki i naciągają je z jednej strony; II — nakładają płótno, naciągają je z drugiej strony, przybijając prowizoryczne kołki; III — pilnują linki. Na p i ę ć: Wszyscy pilnują kołków; zastępowy bada zestawienie namiotu i przybija kołki na stałe. Na s z e ś ć: I — zapinają tylne płótno; II — kopią rowek; III — układają darń od środka namiotu, przy ścianach bocznych.

Namiot gotów!

Najważniejszą rzeczą jest dobry podział pracy (w jego uczeniu ma ważną rolę musztra harcerska), pozatem dokładne wymierzenie odległości pomiędzy dołkami palikowemi, równej długości płótna [1]).

Przeszkody w biegu harcerskim mogą mieć także charakter sprawdzania wiadomości, np. trzecia zwrotka hymnu państwowego, siódme prawo harcerskie, nazwiska kierowników harcerstwa. Osobiście nie jestem zwolennikiem tego rodzaju przeszkód. Natomiast zakończenie biegu taką przeszkodą, jak zaśpiewanie dowolnej piosenki, pokaz zorganizowany w 3 minuty i t. p., wydaje mi się odpowiedniem urozmaiceniem biegu, mającego charakter przeważnie techniczny.

Przeszkody mogą być też zaczerpnięte z gimnastyki stosowanej, np. przejście przez wąską kładkę, przez wysoki i gładki parkan; wdrapanie się na drzewo, przejście do linie na drugie i zejście i t. p.

Na wszystkich przeszkodach, w których mogą zajść wypadki zagrażające zdrowiu, należy oczywiście zapewnić służbę bezpieczeństwa.

Szczególnie ważną sprawą jest ocenianie zachowania się zastępów na przeszkodach. Mierzenie czasu przejścia przeszkody zapewnia w wielu wypadkach objektywną podstawę tej oceny, jednakże obserwacje zachowania się zastępu są zawsze ważnem, a czasem jedynem oparciem dla sędziów; czas nic nie znaczy tam, gdzie „przeszkodę" źle wzięto: np. źle udzielono pierwszej pomocy, marnie rozbito namiot, pudłowano w strzelaniu. Zwykle ocenia się u nas w skali 1 — 10 (1 najgorzej, 10 najlepiej). Należy zapewnić sędziom możliwość oceny porównawczej: zastęp, który wydawał się słabym, może na tle słabszych jeszcze zasługiwać na większość punktów, niż mu przyznano pod pierwszem wrażeniem. Wogóle zasadą szeregowania według rang jest porównywanie, a przyznawanie punktów w tym wypadku opiera się właściwie na rangowaniu. Trzeba też uwzględnić różną trudność i różną ważność przeszkód, stąd ustanowienie mnożników. Np. za przeszkodę

---

1) Sposób rozbijania ciężkiego namiotu podaje T. Maresz, „Harcerz", rok 1935, Nr. 1.

„wiązanie węzłów" damy mnożnik 1, za przejście przez resztki mostu (jak w Kopenhadze) 3 i t. d. Wtedy punkty uzyskane weźmiemy do ostatecznego obliczenia po przemnożeniu przez ustalone mnożniki. Czas całości biegu zwykle traktujemy jako jedną przeszkodę (jak w Kopenhadze) lub zupełnie nie bierzemy go pod uwagę (jak w biegu dla młodszych na przyszłym Zlocie 1935 r.).

Znaczne pogłębienie ocen zapewni ustanowienie obok „sędziów na przeszkodach" także sędziów „na trasie", obserwujących różne zastępy na różnych przeszkodach, oraz „sędziów towarzyszących" danemu zastępowi w całym biegu. Należałoby to stosować zawsze, gdzie jest dostateczna ilość sędziów nie tylko ze względu na ocenę, co mniejsza, ile dla późniejszego omówienia zachowania się zastępów i oddziaływania wychowawczego. Sędziowie „na trasie" i „towarzyszący" mogą nieraz skorygować opinje sędziów na przeszkodach, a nawet wskazać błędy samych sędziów np. wtedy, gdy sędzia tak daleko posuwał instrukcje dawane zastępom, że właściwie on, a nie zastępowy, kierował zastępem na przeszkodzie.

Warto jeszcze ostrzec przed trudnościami niektórych przeszkód. Np. karczowanie lasu, pomyślane pięknie, jako „przyjacielska usługa" i ćwiczenie pionierskie zarazem, utwierdziły kiedyś ocenę: pnie pozornie łatwe i kruche okazywały się głęboko zakorzenionemi, inne znów łatwemi do wyjęcia. Zastępy nie miały równych warunków.
Zupełnie niedopuszczalne są przeszkody ze zbyt daleko posuniętą fikcją, np. szeroka, rwąca „rzeka", której niema i przez którą trzeba budować most bez odpowiedniego materjału, narzędzi (taka przeszkoda była na jednym ze Zlotów międzynarodowych). Prowadzi to do parodji harców. Na mecie powinny być zastępy zbadane ze względu na zmęczenie i ogólną formę. Przed startem oczywiście należy mieć dane o zdrowiu chłopców i wątpliwych do biegu nie dopuszczać.

Bieg harcerski daje sposobność do przekonania się o celowości i pożyteczności „kroku harcowego": nim właśnie, naprzemian biegnąc i idąc, przebywa się trasę.

Wspomnę jeszcze, że w harcerstwie wodnem stosuje się analogję do biegu harcerskiego, w postaci krótkiej wędrówki wodnej z różnemi niespodziankami, jak zabranie wioseł, polecenie wywrócenia łodzi, przebywanie pewnych przestrzeni wpław i t. p.
Pozatem stosuje się często bieg harcerski jako sposób przeprowadzenia prób na stopnie harcerskie. Przykład takiego biegu podaje J. Dąbrowski w „Harcmistrzu", rocznik 1933.

ZAKOŃCZENIE.

Zamykając ten szkic metodyki niektórych dziedzin harców, zgłaszamy gotowość udzielenia informacyj w tym zakresie, o ile nasza wiedza pozwoli. Wzajemnie prosimy o uwagi i przyczynki.

ST. SEDLACZEK.

WYCHOWAWCZE ZNACZENIE ZABAW I GIER RUCHOWYCH

Ćwiczenia cielesne były zawsze uważane za jeden z ważniejszych czynników harmonijnego wychowania. Od Platona i Arystotelesa począwszy pokładano na zdrowiu ciała wielkie nadzieje, gdyż doświadczenie uczyło, że jedynie zdrowy organizm zapewnić może dzielność ducha. Pomimo całej oczywistości tej prawdy, pomimo, że psychologja dostarcza na jej korzyść nieprzeparte dowody, a psychjatrja tak liczne wskazuje przykłady zboczeń moralnych skutkiem nieprawidłowych czynników ciała, pomimo tego fizyczna strona wychowania naszej młodzieży była do niedawna jeszcze należycie nierealizowana i niedość uwzględniana. Ale dziś, kiedy szkoła skończyła wreszcie z tem ciągłem, a nawet wyłącznem apoteozowaniem myśli, tak charakterystycznym przejawem dla starej szkoły tradycyjnej, nie możemy już obojętnie spoglądać na wyblakłe twarze i wychudłe ramiona naszej młodzieży, jeżeli przejmuje nas trwogą jej apatyczny stan, jej lenistwo myśli, wyjałowienie uczuć oraz skłonność do pesymizmu i chorób nerwowych. Czyż zawahamy się przed użyciem środków ratunku, które są w naszej mocy i tylko od zrozumienia rzeczy i dobrej woli zależą?

Jednym z tych środków są gry i zabawy na wolnem powietrzu. Mają one tę wyższość przed innemi ćwiczeniami ciała, że dziatwa oddaje im się z największą przyjemnością, gdyż pobudzają one do ruchu wszystkie części organizmu, wpływając znakomicie na rozwój uczuć i myśli.

Gry na wolnem powietrzu czynią przedewszystkiem zadość naturalnej potrzebie dziecka — potrzebie ruchu. Młody i zdrowy organizm nie umie żyć bezczynnie; zabawy stanowią zaś dla niego najwłaściwsze i najprzyjemniejsze ćwiczenia. Czynnemi są tutaj nietylko członki ciała, lecz także i zmysły, uczucia i myśli. Nauka systematyczna może coprawda nie zaniedbywać kształcenia tych władz, lecz gry dopomagają tu wiele, umożliwiając zdolnościom tym swobodny i wszechstronny rozwój. Wzrok podlega w szkole wielu szkodliwym wpływom; pod odkrytem zaś niebem, wśród wielobarwnych przedmiotów, rozrzuconych

na wielkich obszarach, znajduje konieczny dla niego wypoczynek. Zabawy otwierają mu nowe i rozległe pole dla ćwiczeń, bo tutaj uczy się dziecko prawidłowego i szybkiego spostrzegania. Gry towarzyskie sprzyjają też rozwojowi słuchu i dotyku, ponieważ grający uczą się poznawać przedmioty i osoby za dotknięciem i muszą być czuli na siłę i kierunek słyszanych głosów. Różnorodność i szybkość ruchów podczas zabawy wzmagają jeszcze bardziej działalność zmysłów. Niemniej doniosłym jest wpływ gier towarzyskich na rozwój zdolności spostrzegania i kombinowania.

Niemniej i rozwój pamięci zależy od warunków fizjologicznych i psychologicznych. Świeżość umysłu, prawidłowe krążenie krwi i zadawalający stan zdrowia wpływają na szybkość powstawania wyobrażeń, sprzyjają nadto poprawnemu odtwarzaniu się ich w umyśle. Rzadko zdarza się bowiem, aby słabe lub schorowane dziecko miało dobrą pamięć. Czystość powietrza, działając orzeźwiająco na cały organizm, wzmaga szczególnie pamięć. Wogóle racjonalne oddawanie się ćwiczeniom cielesnym dopomaga rozwojowi tej zdolności, gdyż potęguje działalność organizmu, a co przypisać należy przedewszystkiem zabawom towarzyskim na świeżem powietrzu.

Do rzędu najważniejszych psychologicznych warunków, ułatwiających zapamiętywanie, zaliczyć należy żywość wrażeń, uwagę i logiczne kojarzenie pojęć. A wszystko to zdobywa dziecko najlepiej w zabawie. Spotęgowanie energji fizycznej dzięki zabawom zwiększa także siłę i żywość wyobraźni. Dziecko, wiedzione instynktem naśladowczym, wykonywa nietylko dostrzeżone u innych czynności, lecz nadto odtwarza z towarzyszami sceny, które zna tylko ze słyszenia.

Gry towarzyskie mają też ścisły związek z wychowaniem estetycznem. Główne intelektualne pierwiastki piękna, jak jedność, różnorodność i odpowiedniość, budzą w młodocianej duszy żywe zainteresowania. Jedność w zabawie towarzyskiej jest bardzo znamienna; tę ideę jedności pojmuje dziecko z łatwością i wie, że wszystkie jego usiłowania powinny być skierowane ku pewnemu celowi. Odczuwa ono piękno ogólnego porządku, jedność o różnorodności. Wszystko, co ten porządek zakłóca, co harmonję szczegółów rozstraja, trwoży je, sprawia mu przykrość. Pod względem umysłowym gry dostarczają wiele korzyści, jakkolwiek nie dają ani tak obfitego materjału dla myśli, ani tak wielkich nie wszczepiają idei, jak to uczynić można w nauczaniu. Dziecko zaznajamia się tu z własnościami i znaczeniem przedmiotów, ocenia odległości, szybkość ruchu oraz miarę czasu. Nieskończone rozważania i kombinacje działań towarzyszy umożliwiają mu poznanie pojęć ogólnych,

idei oderwanych, planów myśli kolegów czy też cech charakteru. Młody umysł, pobudzony do działania w ożywionej zabawie, wytęża wszystkie swoje siły, ćwiczy wszystkie zdolności z zapałem, na jaki można się tylko zdobyć w chwilach swobody.

W grze towarzyskiej kształci się miłość własna i współzawodnictwo. Ostatnie, jakkolwiek dodaje zapału, nie pozwala jednak wywyższać się jednym nad drugimi. Zwyciężony przez jednego może stać się zwycięscą innych. Grający marzy jedynie o prześcignięciu, a nie zaś o poniżeniu lub usunięciu przeciwnika. Ruch, porywający dziatwę w zabawie, jej radość, wesoły nastrój, usposobienie towarzyskie, zmiana powodzenia i niepowodzenia, wszystko to potęguje szlachetne popędy. Jeżeli zwycięzcy traktują swych współzawodników z dumą i pogardą, wówczas niezadowoleni towarzysze potępiają ich pewność siebie; winowajcy są zaś zniewoleni uznać natychmiast opinję ogółu i uszanować tradycję równości, którą jest dziatwa tak szczerze i głęboko przejęta.

Człowiek jest szczególnie istotą towarzyską. Dziecko czuje także nieodzowną potrzebę odwiedzania kolegów i przebywania z nimi. Chowane samotnie, traci energję i nabywa skłonności despotycznych. Życie szkolne jest skromniutkiem odtworzeniem życia społecznego, bo wszyscy dopasowywują się w niem do jednej miary. Niewątpliwie, należy dzieci przyzwyczajać zawczasu do zasad karności, ale niemniej jest koniecznem, aby one w pewnych chwilach mogły korzystać z najszerszej wolności i bez żadnego skrępowania doznawały rozkoszy życia z przyjaciółmi i dzielenia się z nimi wrażeniami.

Zabawy towarzyskie mają tę jeszcze zaletę, że łączą w jednej grupie dzieci z najrozmaitszemi charakterami. Prawa grających ograniczają się prawami koleżeńskiemi, ale takie skrępowanie swobody nie przeraża dziecka, ponieważ czuje ono całą jego naturalność. Przemoc wzgl. wykroczenia złych kolegów nie są pozbawione wpływu dodatniego, albowiem uczą życia praktycznego.

Ważne też znaczenie mają gry towarzyskie jako szkoła solidarności. Wszyscy grający podlegają tym samym prawidłom, wszystkich obowiązuje jedno poczucie sprawiedliwości, koleżeństwa i przyzwoitości, wszyscy uznają nad sobą jedną nieosobową władzę, ulegają jej bez szemrania i przyzwyczajają się godzić swobodę z poszanowaniem praw i obowiązku. Dla rozwoju współczucia znajdują się tutaj również odpowiednie warunki. Każde powodzenie wywołuje radość i pochwały przyjaciół, i odwrotnie, porażka zasmuca ich i wyzywa chęć pomocy. Grający rozumieją doskonale, jak interesy ich są związane z interesami grupy;

jeden cieszy się lub smuci za wszystkich, a wszyscy za jednego. Słabi lub upośledzeni znajdują zwykle obrońców i pomocników. Życie gromadzkie tłumi lub całkiem wykorzenia egoistyczne skłonności. Niema tu miejsca dla ciasnych osobistych zachcianek, albowiem dla potrzeby i przyjemności ogółu należy niekiedy zapomnieć o własnych interesach. I czynią to dzieci w zabawie bez przymusu, drogą naturalną, dochodząc wkońcu do przeświadczenia, że inaczej być nie może.

Wspólna zabawa jak i życie towarzyskie rozwijają poczucie sprawiedliwości; dzieci oburza nieodpowiednie postępowanie, karcą one wykroczenia swych kolegów, a grającego w sposób nieuczciwy usuwają wprost ze swego koła. Unikają jednak zbyt surowych i nieprawowitych środków i gotowe są zawsze do pojednania się z winowajcą, jeżeli okaże tylko szczerą skruchę. Wogóle uczciwe i przyjacielskie stosunki w zabawach towarzyskich skłaniają dziatwę do postępowania szczerego i otwartego.

Ćwiczenia cielesne budzą także zamiłowanie do porządku w ruchach, czemu odpowiada też do pewnego stopnia ład w myśleniu dziecka. Porządek ruchów i zbiorowego działania nie pozwalają grającemu być obojętnym; szybko zdobywa on wiadomości w tym kierunku i staje się surowym sędzią ogólnego ładu. Gry sprzyjają rozwojowi towarzyskich skłonności, wśród których niepoślednie miejsce zajmują grzeczność i uprzejmość. Zalety te osiągają wysoki stopień doskonałości u osób, łączących w sobie delikatność zachowania się i subtelny takt z dobrocią serca.

Nader ważne znaczenie mają ćwiczenia cielesne, a zwłaszcza gry zbiorowe, na otwartem powietrzu ze względu na rozwój woli. Gdy cały organizm wprawiony jest do działania, energja się wzmaga, każdy wysiłek mięśniowy lub umysłowy sprawia przyjemność, zamiary nie pozostają w sferze pustych chceń i pragnień, lecz kończą się czynem. W niedołężnem ciele przebywa zwykle słaby i chwiejny charakter; myśl snuje się powoli, wola jest niezdolną do stanowczego kroku, gdyż ugina się przy najmniejszych przeszkodach. Dlatego też ćwiczenia cielesne przyczyniają się pośrednio do kształcenia woli, zmuszając dziecko do rozwagi, panowania nad sobą oraz chętnego znoszenia wysiłków i bólu. W grze zbiorowej trzeba być koniecznie powściągliwym w mowie i czynie, stosować się do pewnej miary i porządku; to uczy właśnie postępować tak, jak wymagają tego rozsądek, dobro sprawy czy też pożytek ogólny. Prawidłowość w czynnościach nigdy nie podoba się z początku dzieciom. Należy więc pobudzać ich wolę powabem samych czynności, a czarującą tę własność posiadają szczególnie gry na wolnem powie-

trzu. Wreszcie przekonywa się dziecko z radością, że dzięki ćwiczeniom zdolność jego do czynu zwiększa się z dnia na dzień. Oddaje się ono najchętniej takiej pracy w zabawie, które świadczą o jego sile i zdolności, wyrabiając w ten sposób pewność siebie.

Ofiary dzisiejszej niemocy fizycznej i moralnej zaliczyć można do dwóch kategoryj: do jednej należą organizmy o wątłej i w zbytkach zrujnowanej budowie, które cierpią na wstręt do całego otoczenia; drugą kategorję stanowi młodzież, jakkolwiek silną z natury, lecz wychuchaną i niezdolną do jakiejkolwiek energicznej działalności. Celem uniknięcia tak smutnych następstw należałoby zwrócić szczególną uwagę na fizyczne wychowanie młodzieży, popierając przedewszystkiem gry na świeżem powietrzu.

Wiadomą zaś jest rzeczą, że wychowanie polega głównie na rozwijaniu w dzieciach potrzebnych przyzwyczajeń. Jeżeli wcześnie nabiorą one upodobania do ćwiczeń cielesnych, zczasem działać ono będzie z równą instynktowi siłą. Pogardzając zaś niewinnemi przyjemnościami, będą szukały w późniejszem życiu podniet zmysłowych — zwykłej ucieczki ludzi nerwowych i słabych.

Bezczynność poprowadzi wreszcie dziecko do samotności i melancholijnego spokoju. Smutne, stroniące od wszystkiego i wszystkich, staje się obrazem ogólnego rozkładu. Pożerająca nuda i wybryki wynaturzonych popędów przyśpieszają jeszcze za życia rozkład ciała i duszy. Wstręt do czynu i niezadowolenie życiowe skracają niekiedy tę leniwą ze świata ucieczkę. A jak często zatruwają one czasem byt całych rodzin! Jedno wypływa z tego dla nas wskazanie pedagogiczne: do ćwiczeń cielesnych, jak i zabaw na świeżem powietrzu, powinni rodzice i wychowawcy zachęcać jak najgoręcej, albowiem wymagają tego nietylko zdrowie i sprawność dziecka, lecz również i wyższe doskonalenie się rasy.

Mgr. M. MITUŁA

Z PRAKTYKI SZKOLNEJ

OPOWIADANO MI...

15. Na pewnej lekcji, gdzie panowało duże zainteresowanie, powstał wielki hałas, a gdy przeszło do gry ze współzawodnictwem naraz uciszyło się nagle. Zdumieni widzowie, oczekujący kulminacji krzyku właśnie podczas gry, zapytywali prowadzącego lekcję, dlaczego właśnie podczas gry zapanowała cisza. Spokojna odpowiedź brzmiała: zainteresowali się wynikiem gry i nie mieli czasu na krzyk.

A więc krzyk na lekcji ćwiczeń cielesnych wcale nie dowodzi prawdziwego zainteresowania, ale owszem, może być właśnie wyrazem zupełnego braku zainteresowania; a odwrotnie, cisza na lekcji wcale nie dowodzi, że lekcja jest ospała.

16. Jako wielki błąd na pewnej lekcji ćwiczeń cielesnych wysunięto, że prowadzący pogłębiał skłony boczne, choć były one niewykończone i pomieszane ze skrętem. Istotnie, błąd to poważny, gdyż pogłębienie powinno następować dopiero wtedy, gdy skłon jest już zupełnie wykończony. Pocóż pogłębiać ruch, skoro wpływ jego nie jest jeszcze czysty.

17. Po zabawie na czworakach zastosowano zabawę z ruchami naśladowczemi, w czasie których dzieci rączkami pokazywały, jak się rano myją. Łatwo sobie wyobrazić, jak wyglądały i tak niezbyt czyste buzie dzieci. Poprostu trudno w to uwierzyć, aby tak bezmyślnie zastosować ćwiczenia. Tłumaczy się to tylko tem, że prowadzący ćwiczenia był to kolega młody, początkujący, a więc trzymający się ślepo zamierzonego planu lekcyjnego.

18. W jednej lekcji przeprowadzono aż 25 różnych ćwiczeń cielesnych. Lekcja była więc bardzo urozmaicona i ożywiona, ale odrazu nasuwają się wątpliwości, czy tak wielka liczba ćwiczeń nie zanadto rozbija całość lekcji i czy nawet dobry specjalista jest w możności dopilnować jakości wykonania i doprowadzić do poprawnej postaci tak wielką ilość ćwiczeń. Kto wie, czy nie lepiej byłoby zastosować mniej ćwiczeń, a powtórzyć je większą ilość razy i dopilnować większej dokładności w wykonaniu. Zachodzi obawa, czy lekcja w takim wypadku nie stałaby się nudną, ale od czegóż mamy zabawy, — możemy przecież przy ich pomocy wzmóc zainteresowanie się lekcją.

19. Na pewnej lekcji nauczyciel ćwiczeń cielesnych szczególną opieką otaczał dzieci apatyczne, bawiące się niechętnie, raczej stroniące od zabawy gromadnej. Czynił to z tego powodu, że podejrzewał niedomaganie dzieci i brak wiary we własne siły. Po dłuższym czasie takiej pracy zauważył znaczne podniesienie ożywienia i zainteresowania się dzieci ćwiczeniami, co zupełnie logicznie tłumaczy się z jednej strony przypuszczalną poprawą stanu fizycznego dziatwy, a z drugiej strony ich lepszem samopoczuciem w gromadce.

20. W pewnej szkole zbudowano pomysłowy prysznic. Mianowicie na dwu słupkach umieszczono koryto drewniane i wywiercono w jego dnie szereg otworów. Do otworów tych wprawiono kawałki wężów gumowych i przytwierdzono do nich sitka zrobione z blaszanych pudełek. Zaciski żelazne do wężów umożliwiały korzystanie z poszczególnych pryszniców. Naturalnie prysznic jest do użycia tylko w okresie letnim, a żeby go uchronić od znaczniejszego oziębienia, umieszczono go w miejscu osłoniętem od wiatru, a wystawionem na działanie promieni słonecznych. Po lekcji ćwiczeń cielesnych dziatwa w spodenkach udawała się pod prysznic, a po dokładnem obmyciu się zmieniała spodenki gimnastyczne i rozwieszała je na słońcu.

Trzeba przyznać, że pomysł to bardzo ciekawy i bardzo pożyteczny, choć sprawiający dużo kłopotu. Jak tu bowiem zastosować go w szkołach koedukacyjnych, jak rozwiązać sprawę przebierania się, suszenia spodenek i t. p. Nie wątpię jednak, że po rozwiązaniu największej trudności i te drobniejsze będą korzystnie rozwiązane w każdej szkole, która taki prysznic zechce sobie zbudować.

M. KRAWCZYK.

PRZYKŁADOWY ROZKŁAD MATERJAŁU ĆWICZEŃ CIELESNYCH W II KLASIE GIMNAZJUM.
(Dok.)

Okres IV.

A. Gimnastyka. 1) Ćwicz. porządkowe: Zmiana „jedynek" i „dwójek" w kolumnie ćwiczebnej marszem bocznym, wspiętym.

2) Ćwicz. kształtujące: Powtórzenie przerobionego materjału z poprzednich okresów. — Dalsze doskonalenie poprawnej postawy stojąc, siedząc, klęcząc. Położenie kończyn i tułowia w staniu, marszu, biegu, skoku i rzucie.— Sprawdzian „wyników nauczania". (Zobacz progr. Ćwicz. ciel. str. 12 — 13).

3) Ćwicz. koordynacyjne: Powtórz. przerobionego materjału w okresie I — III z zastosowaniem koordynacji, dysymetrji i orjentacji przy grach, w sportach (kolarstwo, pływanie, etc). — Sprawdzian wyników nauczania. (Zob. progr. Ćwiczeń cielesnych, str. 12 — 13).

4) Ćwicz. stosowane: Powt. przerobionego materjału z poprzednich okresów. — Marsz na wycieczkę, ewent. z obciążeniem 3 kg. — Marsz z szybkiem przekraczaniem przeszkód. — Bieg w rozsypce z braniem kilku przeszkód, start (do biegu) i zwrotność. — Krótkotrwała zabawa i gra (zob. Skierczyński i Krawczykowski). — Przeskok podmykiem z miejsca, z postawą bokiem. — Pokonywanie przeszkód (płot, mur) ze zwisu. — Zakrok wspięty, rozbieg 3 — 5 krokami, odbicie 1-nóż — i „skok przez okienko" („złodziejski") z doskokiem na dwie stopy. — Koszenie trawy. — Skok w dal (odbicie, lot, lądowanie). — Zawody w zastępach przy skoku wdal. — Skok rozkroczny ponad kozła wzdłuż (młodzież męska — do wysokości pasa). — Sprawdzian wyników nauczania (zob. progr. Ćwicz. cielesnych). — Rzuty palantową piłką, lewą (prawą) ręką. — Rzuty piłką do celu (gry: kucie — sparzak — strzelec).

B. Zabawy, gry i ćwicz. polowe. 1) Zabawy i gry: Sztafeta z chorągiewkami. — Wybijanka. — Podbijak. — Walka o równowagę. — Wąż. — Twierdza. — Walka szeregów.

2) Gry drużynowe: W dwa ognie. — Kwadrant. — Podaj dalej. — Siatkówka. — Jordanka (młodzież żeńska).

3) Ćwicz. polowe: Orjentowanie się w terenie wg. mapy i szkicu. — Poszukiwanie listu. — Przez granicę. — Szybkie przybycie na sygnał. — Odniesienie meldunku do miejsca wskazanego. — Wolni strzelcy (wg. Wyrobka).
C. Sporty i wycieczki. 1) Pływanie: (c. d.) Doskonalenie stylu i wytrzymałości („Żabka" — „Crawl"), skok startowy. — Nawroty. a) Łucznictwo: Jak w okresie III-cim. b) Kolarstwo: Wycieczki do 15 km. dziennie, połączone — o ile możności — z grami polowemi. f) Wycieczki: Jak w okresie III-cim łącznie z obozowaniem (budowa szałasu, szybkie rozbijanie namiotu, urządzenie kuchni polowej, szereg prac ziemnych w obozie, jak śmietnik i t. p.). Zwijanie obozu i zacieranie śladów.

T. FLISAK.

SKRZYNKA ZAPYTAŃ.

6. **Koleżanka W. P.** Podczas wakacyj letnich wszystkie Kuratorja będą organizowały własne kursy wychowania fizycznego. Kursy te w swoim czasie będą ogłoszone w dziennikach urzędowych. Ponadto Związek Nauczycielstwa Polskiego-również organizuje własne kursy i obozy W. F. Informacje o nich znajdzie Koleżanka w „Głosie Nauczycielskim" i w „Wychowaniu Fizycznem w Szkole".

7. **Koleżanka J. D.** zapytuje, czy kilkokilometrowy marsz do szkoły nie zastępuje ćwiczeń 10-minutowych. W rozumieniu programu ćwiczeń cielesnych nie zastępuje, ale natomiast trzeba się bezwzględnie liczyć z tem, że dziecko, które przeszło kilka kilometrów, ma zmęczone kończyny dolne i w doborze ćwiczeń trzeba omijać te wszystkie, które wydatnie zatrudniają nogi. Większość ćwiczeń trzeba wykonać w siadzie, najlepiej skrzyżnym (po turecku), aby o ile można odciążyć kończyny dolne.

Gdybyśmy bowiem stanęli na stanowisku, że ćwiczenia 10-minutowe dadzą się zastąpić marszem, to musielibyśmy uznać je za zupełnie zbędne, gdyż dzieci do szkoły chodzą, chodziły i zawsze chodzić będą po kilka kilometrów; popełnilibyśmy przytem ten błąd, że zupełnie pominęlibyśmy wpływ kształtujący ćwiczeń 10-minutowych, który winien się rozciągnąć na cały organizm dziecka.

8. **Kolega F. S.** zapytuje, na jak długo wystarczy jeden wzorzec lekcyjny. W dzisiejszem brzmieniu programu nie można tak ująć zagadnienia wzorca. Program bowiem wyraźnie powiada, że każda lekcja ćwiczeń cielesnych musi być tak ułożona, aby przećwiczała równomiernie cały organizm, materjał do niej był dobrany z możliwie największej ilości grup ćwiczebnych, wymienionych w programie, oraz by była przeprowadzona z możliwie największem zainteresowaniem. Już z tych uwag widać, że lekcja ćwiczeń cielesnych nie powinna być powtarzana. Układamy sobie pierwszą lekcję z ćwiczeń łatwych i znanych dziatwie, ale nie powtarzamy jej dokładnie nigdy. Już na następnej lekcji zmieniamy jej niektóre łatwiejsze ćwiczenia, wstawiając na miejsce zmienionych nieco trudniejsze, choć zbliżone w działaniu ćwiczenia. Na dalszych lekcjach następuje wymiana dalszych ćwiczeń, przyczem oczywiście zmieniać będziemy coraz trudniejsze. Przyjdzie wreszcie taki czas, że wszystkie ćwiczenia w pierwszej lekcji zostaną wymienione i mamy dopiero wtedy do czynienia ze zmianą wzorca lekcyjnego w ścisłem tego słowa znaczeniu.

9. **Kolega S. J.** zapytuje, czy ćwiczenia gimnastyczne nadawane przez Polskie Radjo nadają się do prowadzenia, jako ćwiczenia 10-minutowe dla dziatwy szkolnej. Całkowicie ćwiczenia te nie nadają się; są one bowiem pomyślane przedewszystkiem do ćwiczenia w izbach mieszkalnych przez ludzi dorosłych. Stąd właśnie te wszystkie przyrządy, które wymienia p. kpt. Dobrowolski: stół, biurko, szafa, krzesło i t. p. Jednakże wśród ćwiczeń znajduje się sporo takich, które można użyć, jako ćwiczenia dla dziatwy szkolnej, dostosowując je zarówno do warunków pracy, jak i usprawnienia dziatwy.

10. **Koleżanka S. G.** zapytuje, czy powtarzanie ćwiczeń nie nudzi. Niewątpliwie tak, zwłaszcza jeżeli będziemy powtarzali te same ćwiczenia stale bez żadnej zmiany i po opanowaniu ich przez dziatwę. Jednakże, gdybyśmy ćwiczeń nie powtarzali, nigdy nie uzyskalibyśmy poprawności w wykonywaniu ćwiczeń, a więc i całkowitego dodatniego ich wpływu; bowiem ćwiczenie nie wykonane

dokładnie, nie wywiera tem samem całkowitego zamierzonego wpływu na ćwiczących. Musimy więc ćwiczenia powtarzać, ale jeżeli nie dochodzimy przez pewien czas do całkowicie poprawnej ich formy, wtedy musimy na jakiś czas zaniechać ich prowadzenia, aby znowu do nich wrócić do pewnym czasie. Poza tem możemy ćwiczenia powtarzać w coraz innej pozycji wyjściowej, w innem ustawieniu, z innemi ruchami kończyn, a wszystko to daje ćwiczącym złudzenie zmiany ćwiczeń i wskutek tego odsuwa stan znudzenia. Najważniejszem zaś wskazaniem będzie tu jednak wyczucie spadku zainteresowania, po którem bezwzględnie należy ćwiczenia zaniechać.

11. Kolega M. K. zapytuje, jakie wartości przedstawia tak zwany skok przez okienko, to jest skok przez otwór, utworzony albo przez odpowiednio ułożone ręce współćwiczących, albo też przez położenie na stojakach do skoku dwóch poprzeczek w odległości około 75 cm. jedna nad drugą. Skok taki stosujemy wtedy, gdy idzie nam o przyuczenie skaczącego do pochylenia się w locie do przodu i podciągnięcia kolan możliwie najwyżej. Przez takie ułożenie ciała uzyskujemy w locie postawę skuloną, a więc umożliwiamy sobie przeniesienie środka ciężkości ciała możliwie najbliżej poprzeczki, co skolei warunkuje ekonomję pracy. Gdybyśmy bowiem skakali z nogami wyprostowanemi, to praca podnosząca całe nasze ciało na wysokość równą długości nóg i tej części tułowia, jaka znajduje się poniżej środka ciężkości ciała, byłaby stracona i wtedy powiadamy, że skok był wykonany nieekonomicznie. Z drugiej zaś strony jest to znakomite ćwiczenie odwagi i zwinności.

PRZEGLĄD WYDAWNICTW

OCENY KSIĄŻEK.

M a r j a n K r a w c z y k. Ć w i c z ę i w y c h o w u j ę. Podręcznik ćwiczeń cielesnych dla nauczyciela szkoły powszechnej. Lwów. Wyd. Zakł. Nar. im. Ossolińskich. 1934. Str. 284. 8^{0}. Cena 3 zł.

Gdy bierzemy do ręki jakiś podręcznik, przedewszystkiem interesuje nas jego układ, który decyduje o podręczności książki. Podręcznik „Ćwiczę i wychowuję" ma układ bardzo wygodny. Autor sam wyraźnie zdawał sobie z tego sprawę i dlatego w przedmowie, zaraz na wstępie, informuje czytelnika o układzie całości, który jest następujący: „po krótkiem omówieniu cech charakterystycznych rozwoju dziatwy w każdej klasie szkoły powszechnej, po przedstawieniu celów zarówno wychowawczych, jak i ćwiczebnych dla każdej klasy oraz pewnych wskazań organizacyjnych następuje rozkład materjału ćwiczebnego na daną klasę. Materjał ten podzielono na trzy okresy, odpowiadające mniej więcej porom roku: jesieni, zimie i wiośnie. Szczegółowe omówienie zamyka całość".

Drugą zaletą omawianego podręcznika (poza dobrym układem) jest obfitość materjału, dokładnie objaśnionego w miarę potrzeby oraz zilustrowanego rysunkami i nutami. Autor nie krępował się, dla dobra sprawy, brać nieraz dosłowne opisy zabaw i gier z istniejących już podręczników (co zaznaczył w przedmowie) — stworzył przez to całość, którą może posługiwać się nauczyciel nie sięgając do innych źródeł, w wielu przypadkach niedostępnych dla niego. „Ćwiczę i wychowuję" jest podręcznikiem nawskroś praktycznym, dlate-

go też rozważania teoretyczne są ograniczone do minimum. Szerzej zagadnienia te są ujęte w poprzedniej pracy M. Krawczyka: „Ćwiczenia cielesne w szkole powszechnej. Realizacja nowego programu". Mimo pewnego powtarzania się, obie książki stanowią wzajemne dopełnienie.

Trzecią zaletą są przykładowe wzory lekcyj boiskowych, w wodzie, w klasie, codziennych ćwiczeń 10-minutowych i śródlekcyjnych.

Zabawy i ćwiczenia w wodzie przygotowują do stylu naturalnego (crawl'a), któremu autor oddał pierwszeństwo przed „żabką" (W. Sikorski w ostatnim swym podręczniku: „Wychowanie fizyczne w szkole powszechnej" propaguje żabkę — patrz „Wychowanie Fizyczne w Szkole", str. 119), zgodnie z obecnemi poglądami na tę sprawę.

W ćwiczeniach śródlekcyjnych M. Krawczyk rozbija zasób materjału, w danym okresie czasu przerabiany w klasie, na godzinę lekcyjną pierwszą, drugą, trzecią, ewentualnie czwartą i piątą. W ten sposób, w ciągu całego dnia pracy, w małych dawkach, dajemy dziatwie pewną całość. W. Sikorski, we wspomnianym już swoim podręczniku podaje przykładowo inne ćwiczenia śródlekcyjne na godzinie polskiego, a inne na rachunkach. Wydaje się nam stanowisko M. Krawczyka słuszniejsze, gdyż uważamy, że praca dziatwy na polskim czy rachunkach mało się różni, natomiast zmęczenie w czasie pierwszej lekcji, a trzeciej da zupełnie różne obrazy.

Możnaby wyliczyć jeszcze szereg zalet książki „Ćwiczę i wychowuję" jak: dobry język, staranne wydanie i t. p. jako też znaleźć trochę usterek nie mniej jednak nie wpłynie to na ogólną opinję o tym podręczniku, jaka się kształtuje po szczegółowem jego przestudjowaniu, że jest to praca nawskroś oryginalna, reprezentująca współczesne środki i metody wychowywania przez ćwiczenia cielesne, opracowana bardzo sumiennie i starannie.

Należy jeszcze gratulować p. Marjanowi Krawczykowi bardzo pomysłowego tytułu: „Ćwiczę i wychowuję". Czyż można było treściwiej i ściślej wyrazić w słowach istotę pracy nauczycieli, realizujących wychowanie fizyczne w szkole?

Z podręcznika „Ćwiczę i wychowuję" odniesie korzyści każdy nauczyciel. Zarówno ten, który nie kształcił się w zakresie wychowania fizycznego, jak i ten, który ma za sobą paroletnie studja specjalne i wieloletnią praktykę szkolną. Przystępne, a zwięzłe i wyczerpujące zarazem przedstawienie całokształtu materjału i metod pracy stosowanych w ćwiczeniach cielesnych świadczy o prawdziwym talencie Marjana Krawczyka jako autora podręczników.

T. ZYGLER.

Fr. Krawczykowski. Przez ćwiczenia cielesne do zdrowia ciała i duszy. Nasza Księgarnia. Warszawa 1935. Str. 92. 8⁰. Cena 3 zł., a z przesyłką 3,30.

W przedmowie autor zaznacza, że: „praca niniejsza jest niejako dalszym ciągiem książki p. t. „Ćwiczenia cielesne dziesięciominutowe i śródlekcyjne w szkole powszechnej". Ma ona służyć tym, którzy chcą (a powinni wszyscy) uprawiać codzienne ćwiczenia gwoli podtrzymania sprawności fizycznej i duchowej, a przedewszystkiem absolwentom szkół powszechnych. Tę rolę książka może spełnić, gdyż, przeszedłszy „przez ręce" nauczyciela ćwiczeń cielesnych i znając poprawne formy stosowanych ruchów, absolwenci szkół powszechnych

mogą bez obawy ujemnych skutków nieprawidłowego ćwiczenia, korzystać z podanego materjału. Zachętą do uprawiania codziennej gimnastyki, oprócz wdrożenia, które winno być śladem pracy w szkole, są wstępne rozdziały książki. Pierwszy p. t. „Co mówi historja wychowania fizycznego" historycznie uzasadnia walory systematycznego ćwiczenia. Drugi — „ćwiczenia cielesne jako środek rozwojowy" i następny: „ćwiczenia cielesne jako środek przeciw gnuśnieniu" uzasadniają tę samą zasadę na wynikach badań fizjologów, psychologów i pedagogów. Oba te rozdziały może nie zainteresują przeciętnego czytelnika — zbyt przypominają podręczniki pedagogiczne. Autor pisząc książkę nie zdecydował dokładnie dla kogo pisze i przeto te właśnie rozdziały są mało interesujące i dość trudne dla absolwenta szkoły powszechnej, a za mało dają np. nauczycielom. Nie można jednak poczytywać tego za poważną wadę książki, gdyż główne rozdziały: „układ przykładów ćwiczeń codziennych", „sposób stosowania ćwiczeń codziennych i „przykłady ćwiczeń codziennych" (w liczbie 14-tu) są napisane bardzo zrozumiale i dobrze dobrane. Te rozdziały kwalifikują książkę, jako osobiste vademecum każdego, kto pragnie sam ćwiczyć codziennie. Książka uzupełniona jest bibljografją autorów polskich i dzieł na język polski przełożonych. Bibljografja ta zainteresuje raczej wychowawców i specjalistów niż ćwiczących laików.
Jako podręcznik osobisty, jako poradnik w rękach kierowników pracy społeczno-oświatowej w różnych organizacjach, książka Fr. Krawczykowskiego zasługuje na jaknajszersze rozpowszechnienie. T. ZYGLER.

Z PRASY POLSKIEJ.

„WYCHOWANIE FIZYCZNE" organ Międzyuczelniany Studjów Wychowania Fizycznego. Zeszyt 1 — 2, styczeń — luty 1935 r.
Zeszyt ten rozpoczyna 16-ty rok wydawnictwa. Z okazji tego jubileuszu redakcja podaje do wiadomości szereg danych statystycznych oraz charakteryzuje przebieg prac w okresie ostatniego trzechlecia, to jest od chwili przeniesienia redakcji z Poznania do Warszawy. W tym okresie opublikowano 54 artykuły oryginalne, 9 artykułów, tyczących się wychowania fizycznego zagranicą, 41 z organizacji i metodyki wychowawczej; oceniono 90 książek, streszczono 178 prac z literatury obcej. Wszystko to wydrukowano na 1802 stronicach. Do listy współpracowników, w ciągu ostatnich trzech lat, przybyło 71 osób. Z racji tego jubileuszu życzymy Redakcji Wychowania Fizycznego jaknajpomyślniejszej pracy na dalsze lata.
Rocznik szesnasty zapoczątkowuje art. Doc. Dr. G. Szulca: „Kształcenie lekarzy sportowych" — referat wygłoszony na zebraniu Komisji Lekarskiej Rady Naukowej Wych. Fiz. 14 listopada 1934 r.
Wiz. Z. Wyrobek w art. „Zarys struktury organizacyjnej sportu w szkole" wysuwa postulaty, ażeby Koła sportowe oparte były na zasadzie powszechności, ażeby w szkole istniało jedno tylko Koło sportowe, a w poszczególnych klasach działali jedynie referenci sportowi, ażeby Koło sportowe stanowiło agendę Samorządu Szkoły. Natomiast Klub szkolny „ma zespolić młodzież, która okazuje wybitne zamiłowanie do sportu wogóle, a do zawodnictwa sportowego w szczególności", „Klub szkolny ma być na polu sportowem reprezentacją młodzieży danej miejscowości — jest

więc właściwie Klubem międzyszkolnym". Brak miejsca nie pozwala nam streścić wielu jeszcze bardzo ciekawych i realnych pomysłów wiz. Wyrobka. Kpt. Dr. C. W. Jaworski w art. „Przyczynek do statystyki uszkodzeń w sporcie", operując materjałem statystycznym z C. I. W. F. wskazuje na konieczność uwzględniania, przy obliczeniach procentowych uszkodzeń, t. zw. przez siebię Wskaźnika Okazji t. j. iloczynu liczby osób ćwiczących i liczby godzin, jaką odnośnemu ćwiczeniu poświęcono. Wzór na Wskaźnik Procentowy Uszkodzeń przedstawiałby się:

$$WPU = \frac{I \times 10000}{O \times G}$$

gdzie I = ilość wypadków; O = liczba ćwiczących; G = liczba godzin ćwiczeń.

F. Wardas: „Sport i wychowanie fizyczne — a wychowanie w szkołach zawodowych". Artykuł ten pod względem treści pokrywa się z art. tegoż autora: „Rola wychowania fizycznego w szkole zawodowej" drukowanym w Dzienniku Urzędowym Kur. O. S. Warszawskiego z dn. 12.XII.1934.

F. Fidziński: „O t. zw. talaria" (przyczynek do historji łyżwiarstwa w Europie). Przyczynek ten oparty jest na lekturze rozdziału p. t. Hiberna in gloria esercitia trzeciej księgi dzieła Daniela Sowtera: „Palamedes..." Talaria to starożytna nazwa łyżew (4 ks. Eneidy Wergilego). Szczegóły wydobyte z dzieła Sowtera autor napełnia i kontroluje z innymi autorami.

Treść niniejszego zeszytu uzupełniają sprawozdania i kronika.

„STADJON MŁODYCH". Pismo sportowe młodzieży. Dwutygodnik. 1 zeszyt marca 1935. Nr. 1. Cena 30 gr.

Koło Wychowawców Fizycznych w Warszawie przystąpiło do wydawania pisma sportowego dla młodzieży przy autorskim udziale samej młodzieży, pod redakcją Marjana Krawczyka. Brak takiego czasopisma dawał się bardzo odczuwać, przeto powyższą inicjatywę witamy z radością. Trafiając bezpośrednio do młodzieży, dano jej możność wypowiedzenia się w sprawach, któremi się gorąco interesuje, na które ma własny pogląd i to zdrowy, jak tego dowodem może być bardzo ładna impresja ucznia p. t. „Dokąd zajdziemy??..." Parę artykułów, wiadomości ze sportu szkolnego i ogólno-polskiego składają się na całość numeru starannie wydanego i ożywionego ilustracjami.

Życzymy wydawnictwu, ażeby dotarło do rąk wszystkich uczniów Polski, wypierając ze szkoły brukową prasę sportową.

Z PRASY OBCEJ.

NIEMCY.

WYCHOWANIE FIZYCZNE W TRZECIEJ RZESZY.

Zwycięstwo narodowego socjalizmu stanowi dla ogólno-społecznego położenia wychowania fizycznego w Niemczech moment o przełomowem znaczeniu. Niemcy republiki wejmarskiej nie bagatelizowały, co prawda, znaczenia wychowania fizycznego — przeciwnie zarówno szkolnictwo, jak i organizacje społeczne popierały rozwój kultury fizycznej narodu, jednakże czyniły to z pobudek utylitarno-higjenicznych.

Natomiast wraz ze zwycięstwem hitleryzmu wychowanie fizyczne zajęło rolę czynnika popierającego jedną z naczelnych zasad ideologicznych Trzeciej Rzeszy. Krzewiąc rozwój wychowania fizycznego pracują w swem mniemaniu kierownicy obecnych Niemiec nad utrwaleniem i rozszerzeniem swej ideologji: według doktryny narodowo-socjalistycznej naród urasta z „krwi i ziemi". Zdrowa fizycznie i duchowo rasa — to zdrowy i zdolny do czynu naród. Państwo powinno zatem popierać te wszystkie czynniki, które przyczyniają się do wzmocnienia zdrowia cielesnego i duchowego, a zwalczać i tępić wszelkie czynniki, wpływające destrukcyjnie na stan społecznego „morale". W tem oświetleniu nie wystarcza wprowadzić względnie rozszerzyć w szkolnictwie godziny, poświęcane na ćwiczenia cielesne i sporty, nie wystarczy udostępnić narciarstwo, kajakarstwo i turystykę pieszą najszerszym rzeszom społecznym i t. p. Należy uczynić znacznie więcej, a mianowicie przystąpić do racjonalnego wychowywania zdrowej fizycznie i moralnie rasy. Jest to realizowanie w praktyce zasad eugeniki, oparte na ścisłem połączeniu w jednolity plan akcji lekarzy, wychowawców i sportowców. Z kilku stron podchodzi się do zrealizowania planu eugenicznego, przystosowania rasy niemieckiej do wymogów Trzeciej Rzeszy. A wymogi te obejmują niemały zakres postulatów. Niemiec współczesny, człowiek najbardziej wartościowego na świecie „narodu władców" (Herrenvolk), powinien zdobyć maksimum sprawności fizycznej, powinien być dziarski, bojowy, ofiarny, wierny. Wytworzenie tego doskonałego połączenia cech ciała i charakteru wymaga skrupulatnej selekcji. Według bowiem wierzeń hitlerowców nie wszyscy ludzie mogą się zbliżyć do tego ideału: wśród ludzi istnieją bowiem rasy zdolniejsze, wartościowsze i rasy podlejsze, mniej wartościowe (minderwertig). Zadaniem lekarzy, zgrupowanych w specjalnych „urzędach rasowych" (Rassenamt), jest dokładne określenie do jakiej rasy dany osobnik należy. Uprzywilejowanym specjalnie jest żywioł „nordycki", jako najbardziej cenny element rasowy współczesnego świata. Lekarze szkolni mają podobną pracę do spełnienia na terenie szkół, przyczem winni odrazu eliminować wszystkie dzieci, zdradzające jakiekolwiek defekty fizyczne (głucho-niemota, wady mówienia, słaby wzrok i t. d.). Nie powinni także zaniedbywać akcji uświadamiającej rodziców, by siebie i swoje dzieci poddali zabiegowi sterylizacyjnemu i w ten sposób zatamowali rozpłód małowartościowych społecznie i narodowo-elementów.

Wychowanie fizyczne dzieci i młodzieży obejmuje kilka dziedzin. Ilość godzin lekcyjnych podniesiono do trzech tygodniowo, wprowadzono również jedno poobiedzie dla gier, zabaw i sportów. Ponadto, włączono elementy wychowania fizycznego do pracy organizacyj narodowo-socjalistycznych, grupujących dzieci od 10 — 14, t. zw. „Jungvolk" i młodzież od 14 — 18 lat, czyli t. zw. „Hitlerjugend". Główny nacisk położono w tych organizacjach na marsze, obozowania, strzelanie, gry bojowe, biegi na przełaj. Niezależnie od „Jungvolk" i „Hitlerjugend" zawierają podobne elementy wychowania fizycznego — obowiązkowy „Wehrsport". Sport obronny — tak chyba należy przetłumaczyć to słowo — składa się z praktycznych ćwiczeń kartograficznych, z ćwiczeń w podchodzeniu, ukrywaniu, z długotrwałych marszów z obciążeniem. Oczywiście dopełniają planu rzuty granatem, strzelanie oraz niektóre ćwiczenia lekkoatletyczne, jak skok w dal, bieg z przeszkodami i t. p. Wszyscy

młodzi ludzie, kończący lat 19, obowiązani są do „Arbeitdienst'u" — do przymusowej służby pracy. Podzieleni na drobne oddziały po 212 ludzi, mieszkają we wspólnym obozie i codziennie, poza pracą nad budową dróg, szos, kanałów, sieci, meljoracji gruntów lub t. p., zaprawiają się w sportach i ćwiczeniach gimnastycznych.

W planie wyhodowania nowej rasy nie pominięto szkół wyższych. Ostatnie — styczniowe — rozporządzenie ministra oświaty R u s t a wprowadza przymus ćwiczeń fizycznych na terenie wszystkich szkół akademickich w Niemczech. Plan „Hochschulsportordnung" obejmuje 4 działy: 1) wychowanie podstawowe, 2) ochotnicze drużyny sportowe, 3) igrzyska studentów, 4) wykształcenie nauczycieli sportowych.

Wychowanie podstawowe obejmuje przymusowo wszystkich studentów i studentki trzech pierwszych semestrów. Składają się na nie ćwiczenia w wymiarze 3 — 4 godzin tygodniowo w dziedzinie gimnastyki, zaprawy do pięcioboju, biegu na przełaj, szermierki, plastyki (dla kobiet), pływania i strzelania. Uczestników obowiązują egzaminy sprawności, przyczem każdy musi osiągnąć 150 na 200 możliwych punktów.

Studenci starszych semestrów, o ile pomyślnie ukończyli wychowanie podstawowe, mogą dalej uprawiać sport i specjalizować się w różnych dziedzinach. Poza cytowanemi gałęziami ćwiczeń cielesnych będzie prowadzony boks, pływactwo, tennis, piłka ręczna i nożna, narty, łyżwiarstwo, ciężka atletyka i t. d. Igrzyska obejmują trzy eliminacje: wewnątrz każdej uczelni, pomiędzy uczelniami danego okręgu i wreszcie ogólno-niemieckie zawody o mistrzostwo szkół akademickich. Do międzynarodowych spotkań mogą przystępować studenci po specjalnem porozumieniu z władzami.

Dział czwarty — wykształcenie wychowania fizycznego, nie został jeszcze ogłoszony; znajduje się w stadjum przygotowania. Osiem wyższych instytutów wychowania fizycznego, jakie posiadają Niemcy, intensywnie pracują nad ujednostajnieniem programów kształcenia nauczycieli.

Jak widać z naszego sprawozdania, wychowanie fizyczne w Niemczech zajmuje rolę pierwszorzędną. Dla dopełnienia obrazu pamiętać należy, że obok wymienionych organizacyj istnieją olbrzymie związki sportowe społeczne, fabryczne, zawodowe, pół-wojskowe, poddane obecnie jednolitemu kierownictwu Sportführer'a v. T s c h a m e r u. O s t e n. Nowopowstałe ministerstwo oświaty dla całej Rzeszy posiadać będzie specjalny departament wychowania fizycznego.

D-R AND. Z.

S P R A W Y Z A W O D O W E

O STANOWISKO WYCHOWAWCY FIZYCZNEGO.

Od niejakiego czasu obserwujemy stanowczy zwrot na lepsze w stosunku do wychowania fizycznego wśród naszych kolegów, członków rad pedagogicznych. Minęły już bezpowrotnie czasy, gdy w radzie pedagogicznej odezwanie się wychowawcy fizycznego spotykało się z pobłażliwym uśmiechem lub grymasem zniecierpliwienia; gdy stopień z ćwiczeń cielesnych wogóle nie był brany pod uwagę przy klasyfikacji uczniów, a zwłaszcza przy ich promowaniu; gdy po-

trzeby wychowania fizycznego nie znajdowały u dyrektorów i kierowników szkół najmniejszego zrozumienia.

Dużo się od tego czasu zmieniło. Ale do ideału jeszcze nam niezmiernie daleko. Potrzeby wychowania fizycznego, jakkolwiek znalazły już niejakie uznanie, to przecież jeszcze spychane są na plan dalszy, a tłumaczy się to najchętniej ciężkim stanem finansowym szkół. Wielokrotnie spotykamy się z tem, że właściciel szkoły prywatnej wprost oświadcza: przedewszystkiem muszę opłacić personel nauczycielski, a dopiero potem mogę myśleć o kupnie piłek lub innego sprzętu dla ćwiczeń cielesnych. A zresztą i władze oświatowe podobnie postawiły sprawę, — nie stać nas na trzy godziny tygodniowo ćwiczeń cielesnych, musimy się zadowolić dwoma.

Nie chciałbym tutaj rozpatrywać stanowiska władz oświatowych, lub też krytykować wzmiankowanego stanowiska właścicieli szkół prywatnych. Chciałbym natomiast zastanowić się nad tem, co my sami, wychowawcy fizyczni, możemy zrobić dla poprawienia stosunku, jaki do wychowania fizycznego mają zarówno nasi koledzy, jak i przedstawiciele władz szkolnych na różnych stanowiskach. Musimy się uderzyć w piersi i powiedzieć sobie, że część winy leży po naszej stronie. Pamiętamy przecież wszyscy niedawne czasy, gdy wychowawcami fizycznymi byli ludzie prawie bez żadnego przygotowania. Jeszcze trzy lata temu znałem nauczycieli ćwiczeń cielesnych, którzy nietylko nie byli przygotowani pod względem fachowym, ale w zakresie wykształcenia ogólnego nie mogli się wylegitymować ukończeniem kilku klas szkoły średniej: jeden poprostu był cukiernikiem, drugi zaś podoficerem pruskiej, cesarskiej armji; pracowali w organizacjach sokolich, weszli do szkół jeszcze w 1918 roku i prawem zezwolenia Ministerstwa uczyli aż do roku 1931. Znałem wprawdzie i takiego, który, mając identyczne kwalifikacje, już jako nauczyciel zdobył maturę gimnazjalną i zdał egzamin naukowy, jako ekstern, ale w większości wypadków nauczyciele wspomnianego typu, wiedząc o tem, że pracują tylko czasowo, nie zadawali sobie trudu, aby się doszkolić, pracowali z roku na rok i urabiali opinję, że wychowawca fizyczny wcale nie musi być wykształcony.

Przyszedł drugi okres pracy: przygotowywanie w jak najszybszem tempie kadr wychowawców fizycznych przez krótkie, bo tylko roczne kursy. I znowu tutaj popełniono szereg błędów. Przyjmowano na te kursy młodzieńców bez odpowiednich kwalifikacyj, którzy po ukończeniu rocznego kursu zyskiwali prawo nauczania w szkole średniej. Znam wypadek, gdzie uczeń III kl. seminarjum nauczycielskiego został przyjęty na roczny kurs W. F. i zanim jego koledzy ukończyli seminarjum, on już uzyskał prawo nauczania w tem seminarjum. Naturalnie, ogromna większość absolwentów kursów rocznych nie poprzestała na tem przygotowaniu, ale konsekwentnie doszkalała się na różnych kursach wakacyjnych i drogą samokształcenia, ale pewna część pozostała na osiągniętym szczeblu wykształcenia i zasiliła znakomicie kadry pół, albo nawet tylko ćwierćwartościowych członków rad pedagogicznych.

To były główne przyczyny wytworzenia się tego stosunku do wychowania fizycznego, który nie może być nazwany dobrym, a choćby tylko poprawnym. Nauczyciele innych przedmiotów, mający za sobą wieloletnie studja uniwersyteckie, czuli się pokrzywdzeni w swych prawach, przez nauczycieli ćwiczeń cielesnych, którzy po rocznym „kursiku" otrzymywali te same prawa do uposażenia i rozdźwięk był coraz silniejszy. A były jeszcze i inne przyczyny. Oto zapo-

trzebowanie na wychowawców fizycznych było duże i każdy z nas miał możność nabierania wielkich ilości godzin. Ludzie o słabszej woli nie oparli się pokusie większych zarobków, dla innych była to nieodzowna potrzeba egzystencji, brało się dużo godzin i, naturalnie, nie było się w możności odrobienia ich sumiennie. A koledzy nasi i to widzieli.

Wszystko to było kiedyś, minęło. Ale pozostał jeszcze pewien, smutnie zresztą wyglądający osad, który psuje nam harmonijną współpracę z innymi kolegami i dopokąd on będzie, dotąd tej współpracy nie pchniemy na właściwe tory. Dzisiaj młode kadry wychowawców fizycznych przychodzą do szkoły należycie przygotowane do pracy wychowawczej. Nie brak między młodszymi kolegami magistrów, którzy swoimi tytułami naukowemi imponują kolegom i przebojem zdobywają sobie należne w radzie pedagogicznej miejsce. Zdobywają sobie przebojem, ale przecież wiemy doskonale, że nie sztuka jest zdobyć, ale sztuka na zdobytej pozycji utrzymać się. Młodzi magistrowie wychowania fizycznego, tak jak wogóle wszyscy nasi młodsi koledzy, są bardzo uważnie obserwowani przez pozostałych członków grona nauczycielskiego. Każdy ich krok jest uważnie obserwowany i ważony, a wyciągane wnioski są bardzo daleko idące. My zaś, wychowawcy fizyczni, bez tytułów naukowych, stale jesteśmy z nimi porównywani. Musimy sobie zdać sprawę z tego, że toczy się cicha, ale uporczywa walka o stanowisko wychowawcy fizycznego w radzie pedagogicznej. Walka, którą możemy wygrać, bo sporo poważnych atutów mamy w ręku, ale możemy też przegrać ją, a przegrana będzie znaczyła nietylko porażkę wychowawcy fizycznego, ale także i wychowania fizycznego. Gra idzie o zbyt poważną stawkę, aby nie poświęcić jej największej uwagi.

Wydaje mi się, że pracujący dzisiaj w szkołach wychowawcy fizyczni muszą odrobić te zaległości, jakie nagromadziły się na skutek pracy naszych poprzedników; musimy wykazać, że nietylko jesteśmy do pracy lepiej przygotowani, ale że pracować umiemy wytrwale i ofiarnie; musimy wykazać, że praca nasza przynosi wyraźne korzyści młodzieży, że rezultaty tej pracy biją poprostu w oczy. Rozumiem, że czeka nas praca nader ciężka, praca często ponad nasze siły, ale pamiętajmy o tem, że pracujemy nietylko za siebie, ale i za swoich, smutnej pamięci, poprzedników.

M. KRAWCZYK.

Z ŻYCIA SEKCJI

WYCIECZKA DO DANJI I POŁUDNIOWEJ SZWECJI.

Sekcja N. W. F. przy Zarządzie Głównym organizuje wycieczkę naukową do Kopenhagi i Lund (Poł. Szwecja) pod kierunkiem kol. Jana Lechowskiego. Wycieczka odbędzie się w dniach 8—14 maja b. r. drogą morską.

W programie zwiedzenie kilku szkół Kopenhagi, Zakładu prof. Lindharda, kilku szkół w Lund, Instytutu mjr. Thulina oraz wykład mjr. Thulina.

Całkowity koszt wycieczki wyniesie 110—120 zł. Utrzymanie na statku linji Gdynia — Ameryka s/s Pułaski.

Uczestnicy wycieczki korzystać będą z urlopów, o udzielenie których Zarząd Sekcji zwrócił się z prośbą do Min. W. R. i O. P.

Szczegóły podane zostaną w najbliższych numerach „Głosu Nauczycielskiego". Zgłoszenia kierować do Zarządu Sekcji: Warszawa, ul. Smulikowskiego, na ręce kol. J. Lechowskiego.

Z OKRĘGU WARSZAWSKIEGO
KURS PŁYWANIA I RATOWANIA TONĄCYCH

Sekcja Wychowania Fizycznego przy Zarządzie Okręgu Warszawskiego organizuje w czasie feryj wielkanocnych Kurs Pływania dla początkujących i zaawansowanych pływaków.

Program Kursu obejmuje: 1. Ćwiczenia w wodzie: a) zabawy, gry oraz ćwiczenia oswajające i zaznajamiające z właściwościami wody; b) nauka stylów: żabka, crawl na piersiach i na plecach; c) ratowanie tonących. 2) Ćwiczenia na sali: a) zaprawa gimnastyczna do pływania i suche pływanie; b) gry i zabawy, jako przygotowanie i rozszerzenie działu 1-go a); c) metodyka nauczania pływania i ratowania tonących.

Przewidziane są wycieczki do C. I. W. F., Gimnazjum Batorego i boisk sportowych D. O. K. I.

Wpisowe za kurs wynosi 10 zł. Utrzymanie wraz z noclegiem — 3 zł. za dobę. Kurs rozpocznie się 18 kwietnia b. r. o godz. 9-ej w Basenie Akademickim na Placu Narutowicza. Zarezerwowano Bursę Osadników — Ludwiki 4. Dojazd tramwajami 11 i 21.

Zgłoszenia wraz z wpisowem przesyłać pod adresem: Zarząd Okręgu Warszawskiego, Warszawa, ul. Smulikowskiego (Konto P. K.O. 25918 — imiennie: Związek Nauczycielstwa Polskiego Okr. Warszawa). Na odwrocie odcinka napisać cel wpłaty.

Przewidziane są zniżki kolejowe według taryfy wojskowej.

W. K. N. — GR. W. F. — SEKCJI W. F. OKR. POZN.

Sekcja W. F. przy Okręgu Pozn. Z. N. P. zorganizowała w grudniu 1934 r. Wyższy Kurs Nauczycielski w zakresie wychowania fizycznego. Uczestników zgłosiło się 90. Ponieważ Kuratorjum Poznańskie obejmuje dwa województwa przeto zorganizowano W. K. N. w dwu ośrodkach: Poznań i Bydgoszcz. Wykłady i ćwiczenia odbywają się raz w miesiącu w sobotę i niedzielę. Słuchacze po wykładach otrzymują tematy prac na cały miesiąc, wraz z dokładnemi wskazówkami tak co do metody pracy jak i odpowiedniej literatury. Prócz tego program obejmuje „2 tygodniowy kurs sportów zimowych podczas wakacyj. „Kurs sportów zimowych odbył się już w czasie od 28.12.1934 r. — 12.1.1935 r.

1. Wyćwiczenie osobiste w zakresie narciarstwa, saneczkowania i łyżwiarstwa.
2. Zabawy i gry zimowe dla dzieci w wieku od 7 — 14 lat.
3. Metodykę i organizację sportów zimowych według wymagań nowych programów.

Uczestnicy otrzymali świadectwa ukończenia Państw. Kursów Wakacyjnych, wydane przez Kuratorjum Okręgu Szkolnego Poznańskiego.

Kurs letni odbędzie się w Wolsztynie w czasie od 17.6. do 6.7.1935 r.

Prelegentami na obu kursach są: p. mgr. Wł. Czarniecki Okr. Instr. w. f., p. prof. Balcerek z Państw. W. K. N. w Poznaniu oraz prof. Jasiński z Po-

znania. Kierownikiem kursu jest p. E. Eisbrenner, obw. instr. w. f. w Poznaniu.

Zainteresowanie kursem wśród nauczycielstwa jest bardzo duże, czego dowodem duża liczba słuchaczy, którzy w całej pełni uznają racjonalność takiego systemu dalszego kształcenia się.

Równolegle z kursem sportów zimowych obowiązującym dla uczestników W. K. N. sekcja w. f. Okr. Pozn. zorganizowała poraz pierwszy kurs sportów zimowych dla członków Z. N. P. o charakterze wczasowym. Kurs był umieszczony w samem centrum Zakopanego, co z jednej strony pozwalało uczestnikom korzystanie z życia towarzyskiego i rozrywek, a nie przeszkadzało w uprawianiu narciarstwa oraz łyżwiarstwa pod kierownictwem fachowych instruktorów. Odbyto kilka dłuższych wycieczek jak np. do Morskiego Oka, Kościeliskiej i t. p. Nastrój kursu nadzwyczaj miły. Uczestnicy wrócili do pracy z bogatym zasobem wrażeń i przeżyć, z odnowionym zapasem sił fizycznych, stając się mimowoli propagatorami w. f. na terenie swych szkół wśród pokutującego tu i owdzie braku zrozumienia dla wagi i znaczenia wychowania fizycznego.

K R O N I K A

TEORETYCZNY KURS W. F.

Okręgowa wizytatorka wychowania fizycznego p. H. Olszewska z ramienia Kuratorjum O. S. Warszawskiego w miesiącu lutym zorganizowała w Warszawie dla nauczycieli ćwiczeń cielesnych szkół średnich i instruktorów obwodowych szkół powszechnych teoretyczny kurs wychowania fizycznego. Prelegentkami na kursie były panie doc. d-r E. Reicherówna i d-r J. Titzówna. Program kursu obejmował najnowsze poglądy fizjologów na zagadnienie treningu i wpływu ćwiczeń na organizm (doc. d-r Reicherówna) oraz informował o systemach i metodzie gimnastyki leczniczej (d-r Titz).

Kurs okazał się bardzo interesującym i przyniósł dużo korzyści nauczycielstwu. Okazał się tylko brak większej ilości zajęć praktycznych z zakresu gimnastyki leczniczej.

W czasie dyskusji ujawniły się tendencje do zorganizowania kursu gimnastyki leczniczej w szerszym zakresie.

W kursie wzięło udział przeszło 70 osób.

SZKOLNY TURNIEJ HOKEJOWY W WARSZAWIE.

W lutym b. r. na lodowisku Szkolnego Parku Sportowego odbył się turniej hokejowy Szkół Warszawskich. Przy udziale 20 drużyn, a 213 zawodników rozegrano 42 spotkania, które wyłoniły zwycięzką drużynę turnieju z gimnazjum prywatnego „Przyszłość".

ZAWODY STRZELECKIE URZĘDNIKÓW MIN. W. R. i O. P.

Dnia 17 marca b. r. odbyły się zawody strzeleckie z broni małokalibrowej, zorganizowane przez Nauczycielski Klub Strzelecki dla urzędników Ministerstwa W. R. i O. P. W zawodach wziął udział p. minister W. Jędrzejewicz, naczelnik wydziału Wychowania Fizycznego p. J. Błoński i wielu innych.

ZAWODY ŁYŻWIARSKIE MŁODZIEŻY SZKÓŁ POWSZECHNYCH M. POZNANIA.

Warunki terenowe m. Poznania i okolicy sprawiają, że z pośród sportów zimowych młodzież szkolna może uprawiać jedynie łyżwiarstwo i ewentualnie saneczkarstwo. To też już od paru lat rozwija się wśród młodzieży poznańskich szkół powsz. dzięki należytemu zrozumieniu i właściwej postawie nauczycielstwa, w szybkiem tempie łyżwiarstwo, zyskując rokrocznie coraz więcej zwolenników.

Dużego poparcia finansowego udziela Miejski Komitet W. F. i P. W., który zakupuje łyżwy dla niezamożnej dziatwy, oraz wydzierżawia w godzinach szkolnych dla użytku szkół wszystkie lodowiska prywatne na terenie miasta poza lodowiskami publicznemi w parkach miejskich, z których młodzież korzysta bez ograniczenia. Sprzęt łyżwiarski znajduje się zainwentaryzowany po szkołach i wypożycza się go dzieciom, nie mogącym zakupić własnych łyżew. Sprzęt ten konserwuje się odpowiednio przez lato i powiększa każdego roku. Aby przekonać się o postępach i wynikach poczynań w tej dziedzinie, oraz aby zachęcić młodzież szkolną do jeszcze intensywniejszego uprawiania tego pięknego i zdrowego sportu, Inspektorat Szkolny m. Poznania urządził w dniu 9.2.1935 r. zawody łyżwiarskie dla młodzieży szkół powszechnych oraz 19 szkół prywatnych w wieku od 10 — 14 lat. Razem zebrała się gwarna gromada ponad 500 rozgorączkowanych młodych „asów przyszłości" obojga płci.

Zawody przewidywały: 1) bieg na 300 m. dla dziatwy 10—12 lat. 2) bieg na 500 m. dla dziatwy 12 — 14 lat. 3) jazda figurowa, która z powodów od organizatorów niezależnych nie odbyła się.

Jeżeli chodzi o wyniki, to w biegu na 500 m. dla chłopców najlepszy czas wynosił 1:21,5" — dla dziewcząt 1:51"; w biegu na 300 m. najlepszy czas dla chłopców 0:56,2" — dla dziewcząt 1:2".

Młodzież walczyła o następujące nagrody: 2 p. Kuratora O. S. P. d-ra Pollaka, 1 — Inspektora Szkolnego d-ra Sperczyńskiego. 1 — Okr. Urz. W. F. i P. W. w Poznaniu oraz 6 nagród Miejskiego Komitetu W. F. i P. W. Pierwsze 4 nagrody są przechodnie, reszta indywidualne.

Porównywując wyniki te z wynikami ubiegłego roku, kiedy to poraz pierwszy rozegrano podobne zawody, należy stwierdzić, że są one bezprzecznie lepsze tak pod względem liczby zawodników, jak ich formy i wyników.

Zawody łyżwiarskie z ramienia Inspektoratu Szkolnego prowadził p. E. Eisbrenner, obw. instr. w. f.

REDAKTORZY: FELIKS FRANKIEWICZ, TADEUSZ ZYGLER.

WYDAWCA W IMIENIU ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO: STANISŁAW MACHOWSKI

REDAKCJA RĘKOPISÓW NIE ZWRACA